



<http://nom.dig.pl>

Dr. ALFRED HUBISZTA

**DLACZEGO
ISTNIEJE TAK WIELE
MAŁŻENSTW
NIESZCZĘSLIWYCH?**


**KTO WINIEN
I JAK TEMU ZARADZIĆ?**

KRAKÓW 1925.



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

18.425



*Dlaczego istnieje
tak wiele małżeństw
nieszczęśliwych?*

*Kto winien
i jak temu zaradzić?*

Podobnie jak miłość jest tematem odwiecznym a przecież zawsze świeżym i młodym, tak też i szczęście było, jest i będzie celem tęsknoty wszystkich ludzi, wszystkich stanów, wieków i zawodów.

Przyznaję, że tak, jak niema bezwarunkowo obowiązującej recepty czy reguły na zdobycie szczęścia człowieka na świecie, tak samo nie da się ułożyć prawideł i przepisów dla zawierania małżeństw szczęśliwych i stanowczego uniknięcia nieszczęśliwych. Zasadniczo problemu nieszczęśliwego pożycia nie rozwiążemy.

Niemniej jednak cel podanych niżej uwag jest ten, aby doświadczeniem, nabytem przez siebie zarówno w małżeństwie własnym, swoich krewnych, przyjaciół i znajomych, jak również w swym zawodzie, dzięki licznym sporom rozwodowym i separacyjnym — podzielić się z bliźnimi dla ich pożytku. Korzyści z uważnego odczytania osiągną ci z Czytelników, którzy chcą wolę swoją wzmocnić i chcą i umieją z cudzego doświadczenia ukuć broń dla wywalczenia sobie szczęścia — względnie tarczę przed zakusami nieszczęścia.

Zaznaczam, że nie chodzi mi o definicję różnych pojęć, ani nie spieram się o słowa, a więc n. p. jeśli kto woli zamiast słowa „szczęście”, skromniejsze pojęcie „zadowolenie” niech czyta tam, gdzie mowa o małżeństwach

szczęśliwych — słowa: małżeństwa „zadowolone lub dobre”. Szczęście jest i tak wyższym stopniem zadowolenia; definicja jego jest nam tutaj dlatego obojętną, że najrozmaitsze czynniki wpływają u różnych osób odmiennie na świadomość tego, co im da zadowolenie lub szczęście. Czytelnika proszę tylko o dobrą wolę — bo wtedy się prędzej i lepiej zrozumiemy.

Przed kilku laty zdarzyło mi się słyszeć zdanie bardzo poważnego, starego rejenta, który mówiąc o małżeństwie, tak się wyraził: „Gdybym ja, będąc młodym, miał ten rozum co dzisiaj, jakże inaczej wyglądałoby moje życie z żoną. Myśmy w pierwszych latach małżeństwa o byle co kłócili się i obrażali tak, że tygodniami całymi nie rozmawialiśmy ze sobą. Z latami nierówności naszych usposobień wyrównały się i teraz żyjemy bardzo szczęśliwie”. A więc ten rozum i to doświadczenie starych powinniśmy sobie w każdej dziedzinie przyswajać, bo nieraz to, co się nam wydaje nowe i wyjątkowe, jest jednak objawem normalnym i powtarzającym się. — Pamiętając o tem, potrafimy przy odpowiednim zrozumieniu wzajemnym i dobrej woli uniknąć i oszczędzić sobie i drugiemu przykrości, a przysparzać rozkoszy i przyjemności.

Te same przyczyny wywołują te same skutki i dlatego, wiedząc o tem, możemy opanować sytuacje życiowe i stać się ich panami.

Zanim rozpatrzemy przyczyny, dlaczego istnieje tak wiele małżeństw nieszczęśliwych, musimy stwierdzić fakt, że małżeństw zadowolonych czyli szczęśliwych jest mało, a

nieszczęśliwych wiele. O to chyba sporu nie ma. Co najwyżej możnaby się spierać o to, czy małżeństw niezadowolonych jest 90 proc. czy może mniej, ale ten szczegół nie zmienia postaci rzeczy i jest bezprzedmiotowym. Dość, że każdy, rozglądając się wśród swoich znajomych nie znajdzie łatwo szczerze zadowolonego a więc szczęśliwego małżeństwa, a niestety zbyt łatwo i bez potrzeby szukania stwierdza istnienie wielu małżeństw nieszczęśliwych. A jeżeli do tego dodamy, że dobre wychowanie i wstyd zakazuje ludziom skarżyć się wobec obcych na swoje nieszczęśliwe położenie małżeńskie i że tylko silne przygnębienie ludzi do tego popycha, to widzimy, że istotnie ten procent małżeństw nieszczęśliwych jest jednak za wielki. Ilość rozwodów wzrosła w latach powojennych w zastraszający sposób i to nie tylko w sferze inteligencji, ale i wśród włościan.

Czemuż mamy to przypisać?

Niezaprzeczenie, że duch czasu i następstwa okresu wojennego, który sprowadził za sobą rozluźnienie pojęć moralnych i etycznych, rozwiązłość obyczajów i zepsucie między młodzieżą i starszymi, wpływ sąsiedniej bolszewji, depreczującej zasady religijne i moralne, niedostatek materialny, pociągający za sobą osłabienie energii i systemu nerwowego w całym społeczeństwie: oto najogólniejsze powody, które w przeciwieństwie do czasów przedwojennych pomnożyły niedolę ludzi i przyczyniły się do powiększenia ilości małżeństw nieszczęśliwych i zmniejszenia szczęśliwych.

Przyczyny powodujące fakt istnienia tak

wielu małżeństw nieszczęśliwych podzielimy na dwie kategorie:

- a) niezależne od woli człowieka
- b) zależne od woli człowieka.

Pierwsza kategoria to zdarzenia od woli człowieka niezależne t. zn. że człowiek nie ma mocy, ani moralnej, ani fizycznej kierować temi zdarzeniami, zapobiec im i uchylić się przed niemi. Nazywamy je w życiu potocznem dopustem Bożym, lub srogim losem, fatum i t. p. a zaliczamy do nich tego rodzaju nieszczęśliwe wypadki jak: śmierć najdroższych w rodzinie, kalectwo, nieuleczalna choroba umysłowa, weneryczna lub inna fizyczna i t. p. Tego rodzaju katastrofy mogą ludzi łamać i unieszczęśliwiać. Recepty na ich zapobieżenie nie znamy — mówimy wtedy, że należy kornie uchylić czoła przed zrządzeniem Opatrzności Boskiej; lekarstwem bywa czas i życie samo, które sprowadza zapomnienie i goi rany.

Ponieważ te zdarzenia i wypadki nieszczęśliwe nie dadzą się wola ludzką kierować i na szczęście jako powody złego pożycia małżeńskiego bywają rzadkie, przeto nie będziemy się niemi dłużej zajmować i zostawiamy je na boku. Zaznaczamy, że jak wszędzie, tak i w tej dziedzinie nie wolno wypadków generalizować tj. uogólniać i nie można pod tę dziedzinę wypadków podciągać takich zdarzeń, gdzie jednak swoją wola możemy wpływać na ich zmianę. Mam tu na myśli tego rodzaju choroby bądź dzieci bądź jednego z małżonków, w których wczesne i energiczne leczenie, choćby kosztem pewnych wygod i u-

szczerbkiem majątkowym — może katastrofie zapobiec. Z drugiej strony dodają, że w przypadkach takich prawdziwych nieszczęść, winien człowiek wyrabiać w sobie hart życia i specjalną filozofję życiową, która mu pozwoli wznieść się ponad ten padoł niedoli w wyższe krainy ducha i zbliży go do celu człowieka tj. do Boga, a prawdziwą pociechą musi być wiara w życie przyszłe, szczęśliwsze i doskonalsze.

Przechodzimy do drugiej kategorii przyczyn, powodujących istnienie tak wielu małżeństw nieszczęśliwych. Są to przyczyny zależne od woli człowieka w mniejszym lub większym stopniu i dlatego przy nich możemy mówić już o winie jednego z małżonków lub obojga a w następstwie tej winy o sposobach zaradzenia złemu w poszczególnych sytuacjach.

Najważniejszą przyczyną niedobrych małżeństw jest niedoskonałość natury człowieka, natury pełnej braków i wad, wpływających z usposobienia, temperamentu, psychyki. Człowiek różni się od zwierzęcia i przewyższa go tem, że posiada wolną wolę, za pomocą której nad brakami i wadami swej natury może panować, hamować je i poprawiać je. Od chęci i zdolności człowieka w kierunku doskonalenia swej natury czyli siebie zależy szczęście człowieka. *Quisque est suae faber fortunae* mówili już starzy Rzymianie (każdy jest kowalem swego szczęścia). Niedoskonałość natury naprawia się silną wolą. Od doskonałości tej natury względnie jej braków i od siły naszej woli zależy szczęście pożycia małżeńskiego.

Niestety natura człowieka jest niedoskonała a wola w kierunku doskonalenia się bywa słaba; człowiek idąc po linii najmniejszego oporu wadom swym ulega i pozwala im brać górę. Stąd płynie rychłe rozczarowanie małżonków, zawód, że wysniony ideał nie odpowiada rzeczywistości, ostudzenie uczuć miłości, żal i gorycz.

Brak przygotowania i wychowania do małżeństwa powoduje, iż to rozczarowanie następuje rychlej, i bywa silniejsze i przykrzejsze.

Przypatrzmy się pewnym typowym brakom i wadom po stronie męża i żony.

Najczęstszymi i najsmutniejszymi wadami bywa pijaństwo, gra w karty, brutalność, niemoralność.

Wady te są tak ogólnie potępiane, że zdawałoby się, iż wobec tak ustalonej co do nich opinii społeczeństwa nie warto się bliżej nad nimi rozwodzić. Tymczasem przeciwnie, nie tylko warto, ale należy zająć się nimi dokładniej. Nikt nie rodzi się od razu zdeklarowanym alkoholikiem, ani zapamiętałym karciarzem. Są to choroby, które jak wszystkie inne rozwijają się stopniowo i coraz silniej. Trzeba im przeciwdziałać odrazu od samego początku i z całym wysiłkiem i energją, aby dalszemu rozwojowi ich zapobiec. Te wady występują najczęściej u mężczyzn, a czasem także u kobiet i wtedy są jeszcze więcej potępiania godne, bo w swoich skutkach bywają jeszcze gorsze, ale na szczęście u kobiet bywają przecieź rzadsze.

Pijaństwo poniża człowieka, bo, pozbawiając go świadomości działania, pozbawia go tej

godności ludzkiej, tej odpowiedzialności, która go wyróżnia od zwierzęcia. Pijaństwo niszczy zdrowie fizyczne i moralne i prowadzi do ruiny materialnej i niszczy bezwarunkowo szczęście rodzinne. Alkoholik dając życie dzieciom, skazuje je w drodze dziedziczenia na mnóstwo chorób fizycznych i umysłowych, na przytępienie umysłu, epilepsję.

Niebezpieczeństwo tej przywary pijaństwa jest przez to większe i trudniejsze do zwalczania, że najczęściej osoby, nadużywające alkoholu, dzięki innym zaletom towarzyskim, wesołemu usposobieniu i lekkiemu traktowaniu życia, uchodzą za miłych i pożądaných towarzyszy zabaw. Pociągając innych do złego, bywają przez otoczenie swoje do złego popychani.

Karcjarstwo, jako nałóg, jest również potępienia godne, bo człowiek, oddający się tej namiętności, przyczynia się do ruiny materialnej swej rodziny, traci szacunek otoczenia i jest straconym dla swej rodziny.

Ponieważ obie te przywary są silną i szkodliwą słabością woli, przeto leczyć je można i należy tylko przez usilne wzmacnianie woli. Co do sposobów jakich do tego użyć należy, musimy odesłać ciekawych i potrzebujących tego do osobnych podręczników, omawiających szczegółowo kształcenie woli. Alkoholików można nadto leczyć zapomocą pewnych leków.

Ułatwieniem w tej kuracji jest to, że w tem wzmacnianiu woli obok pacjenta — pomocnym być może także drugi małżonek.

Leczenie należy jednak zacząć zaraz

przy pierwszych objawach choroby i nie lekce-
 ważyć ich, bo potem bywa zapóźno i żal by-
 wa daremny. Żona widząc, iż mąż wpadł w
 złe towarzystwo i zaczyna znajdować przyje-
 mność w przebywaniu poza domem — musi
 natychmiast wyteńczyć wszystkie swoje siły i sta-
 rania, ażeby męża z tej drogi zawrócić. Trze-
 ba wtedy przywołać na pomoc cały swój spryt
 i inteligencję, a ewentualnie nawet zasięgnąć
 rady kogoś zaufanego, ażeby tylko swego celu
 dopiąć. Niezawodnie wskazanem będzie w ta-
 kim wypadku zmienić w domu to, co się
 mężowi niepodoba, co go z domu wypędza
 i postarać się, ażeby mu to ognisko rodzinne
 z powrotem stało się miłym i przyciągającym,
 natomiast nęcące go towarzystwo oddalać
 i uczynić mu je zbędnem. — Wymówki i sę-
 ny nie pomogą wtedy, ale przeciwnie tylko
 zaszkodzą. Natomiast spryt kobiecy i prawdzi-
 we uczucie miłości nasuną kobiecie mnóstwo
 pomysłów, które do celu doprowadzą, byle je
 ogłędnie i wytrwale a konsekwentnie przepro-
 wadzić zechciała.

Brutalność i gwałtowność pochodzi z le-
 nistwa naszej woli, niezdolności opanowania
 się i niskiej kultury. Zdarza się niestety wśród
 wszystkich warstw społecznych i dowodzi wiel-
 kiej niedoskonałości człowieka. Nie znaczy to
 jednak, aby to była wada nieuleczalna, prze-
 ciwnie, jako objaw naszego wewnętrznego „ja”,
 zależy od nas i może być przez nas kierowana
 i hamowana. Jest ona wynikiem gwałto-
 wnego usposobienia czyli porywczego tempera-
 mentu. Człowiek o takim usposobieniu nie
 chcąc wybuchnąć gwałtownie i staje się przy-

krym w pożyciu małżeńskim. Gdyby tej gwałtowności i brutalności puścił wolno wodze, nie starał się ich hamować, lecz fałszywie sądził, iż n. p. jako mężczyzna ma prawo być sobą, chce być wolnym i nieskrępowanym a żona musi znosić jego ordynarne zachowanie, to najpewniejszym sposobem wypędza z domu szczęście. To nieokiełzanie swojej natury zaczyna się objawiać z początku w słownem obrażeniu swego otoczenia i to stopniowo w sposób coraz ordynarniejszy i posuwa się aż do czynnego znieważenia, przez uderzenia, bicie lub rzucanie przedmiotami. Wszystkie te objawy są w najwyższym stopniu potępienia godne i przynoszą hańbę tej osobie, która się do tych zniewag posuwa. Gdyby ludzie uświadomili sobie, że każda obelga więcej ubliża temu, który jej używa, kto ją na drugiego miota, niż temu, przeciw któremu jest skierowaną, mniej by ludzie tą brutalnością grzeszyli. Wmawianie więc w siebie tej potrzeby opanowania siebie — jest już najlepszą drogą do zwycięstwa. A pamiętajmy zawsze, że „największem zwycięstwem — jest zwyciężyć samego siebie“.

Uchyłać od siebie odpowiedzialność przez odwoływanie się na swoje gwałtowne usposobienie, na to, że takim się urodziłem i na to nie poradzę, to zbyt łatwe i wygodne. Takie rozumowanie godne jest dziecka, ale nie człowieka dorosłego, przyjmującego na siebie obowiązki i żądającego od drugich szacunku i poważania. Niewątpliwie, że człowiekowi o usposobieniu gwałtownem, bywa trudnem to opanowanie się i nieraz wybuchy jego

gwałtowności mogą być dla osoby flegmatycznej niezrozumiałe, lecz rozum i uczucie obu małżonków musi im w takich razach przychodzić w pomoc i na ratunek.

Jeżeli oboje małżonkowie są gwałtownego usposobienia, to sytuacja jest trudniejszą i z pewnością te przykre starcia bywają częstsze i gwałtowniejsze i w skutkach groźniejsze i smutniejsze.

Niemoralność, choćby pojęta w najciaśniejszym znaczeniu codziennego życia seksualnego, bywa niestety zbyt częstą, ale równocześnie najpoważniejszą przyczyną rozbitcia dobrego i szczęśliwego pożycia małżeńskiego.

Mąż, który obok swej legalnej żony, utrzymuje stosunki cielesne z innymi kobietami, temsamem oszukuje swą żonę. Prowadząc podwójne życie, kłamie ustawicznie i udając fałszywie miłość, popełnia świadome oszustwo. Jeżeli żona wie o trwających stosunkach męża, a mimo to oczy na nie przymyka, bądź dla utrzymania swego, bądź dla wygody, staje się współwinną tej ohydy i wtedy ich małżeństwo jest niemoralnem.

Jeżeli żona zdradza męża, to taksamo popełnia oszustwo, tem bardziej potępiania godne, że może zaciążyć poważnie, w razie potomstwa w następstwach swych co do pochodzenia dzieci.

Chcąc być sprawiedliwymi — musimy potępić kłamstwo w dziedzinie uczucia zarówno u męża, jak u żony, uważając oszukiwanie świadome żony przez męża i na odwrót męża przez żonę, za zabronione i niegodne.

Małżonkowie, którzy stracili do siebie przywiązanie i skierowali swe uczucia miłości w inną stronę — powinni mieć na tyle uczciwości, ażeby umieć ponieść konsekwencje swoich czynów i zgodnie ze swemi uczuciami postępować, a więc rozejść się, a nie kłamać.

Niemoralnem jest nietylko wiarołomstwo małżonków, ale także współdziałanie osób trzecich, które w tym wiarołomstwie występują, i gdyby ludzie o tem więcej pamiętali — nie byłoby tyle złego na świecie. Winę więc ponosi nietylko małżonek, łamiący wiarę, czy to mąż, czy żona, ale i trzecia osoba, która z nimi wiarołomstwo świadomie dzieli.

Opinia publiczna ponosi w tej materji wielką winę i odpowiedzialność, bo stara się mężczyznę usprawiedliwić i uniewinnić, z czem rozprawimy się jeszcze w części dalszej.

Innymi typowymi wadami, które zazwyczaj czynią małżeństwa nieszczęśliwemi bywa egoizm, niegospodarność, nieczystość, kłótniwość, gadulstwo, lekkomyślność, brak wyrozumiałości, nerwowość, posunięta aż do hysterji. — Nie będę się rozwodził nad każdą z tych wad z osobna; zaznaczę iż chociaż niektóre z nich częściej spotyka się u kobiet, to i mężczyźni nie są od nich wolni. Nie o to tu jednak chodzi, tylko o zwrócenie uwagi, że nieraz wada, którą małżonkowie potrafiliby opanować i zmniejszyć tak, aby nią sobie nie dokuczali, przynosi im największe nieszczęście, bo niszczy szczęśliwe pożycie małżeńskie.

Egoizm bywa u mężczyzn częstszym objawem, natomiast u kobiety jest przez to

bardziej rażącym i smutniejszym, że z natury kobieta przeznaczoną jest do większej ofiarności, niż mężczyzna. Ona, dając potomstwu życie, musi je przez cały czas ciąży swoim kosztem żywić i chcąc je wydać na świat, musi być do wielkich ofiar zdolną i na nie być przygotowana. Etyka czyli moralność ludzka, zarówno religijna jak i filozoficzna, potępiła bezwzględnie egoizm, jako rys charakteru niski i zwierzęcy. Jest on jej naturze przeciwnym i na szczęście rzadko występuje zdecydowanie, jasno. Niestety, obecny okres powojenny upadku moralności i zmaterjalizowania, okres z pewnością przejściowy i będący tylko chorobliwym następstwem wojny, co zresztą w historii świata stale się powtarza, pozwolił egoizmowi jaskrawiej wystąpić. U kobiet znowu obecny prąd wychowania, fałszywie pojmowany, wedle którego im się zdaje, że pewne niesprawiedliwości natury potrafią zepchnąć ze siebie, n. p. uchylić się od płodzenia potomstwa, karmienia go i t. d. popycha kobiety w tym kierunku, że przyjmując wady mężczyzn, myślą równać się z nimi i w rezultacie stwarzają typ egoistek, niezdolnych do poświęceń, przez co nie znajdują w życiu same szczęścia i odbierają go drugim. O sposobie zwalczania tej wady mówimy w części drugiej.

Egoizm ten objawia się u mężatek, w niechęci posiadania potomstwa, w unikaniu ciąży, sprowadzaniu sztucznych poronień, a nawet, zabijaniu płodu we własnym łonie. Jeden z lekarzy ginekologów z oburzeniem opowiadał mi, w jak zastraszający sposób mnoży się

ilość młodych małżeństw, które zaraz od początku postanawiają nie mieć potomstwa, a w razie poczęcia go, starają się go zniszczyć i zwracają się do lekarzy z żądaniem, zabijania dzieci w łonie matki. O ile takie rozpaczliwe myśli i działania — są zrozumiałe w wypadkach dzieci nieślubnych, przyczem jednak nie przestają być karygodne, to o ileż potworniejsze i zgrozą przejmujące, są takie zamiary w małżeństwach, świeżo zawartych. Osoby, które przystępują do małżeństwa z zamiarami, z góry powziętymi, aby mimo pełnego zdrowia obu małżonków, nie mieć potomstwa, z góry pozbawiają się trwałego szczęścia w małżeństwie. Jakiegokolwiek sposoby wytłumaczenia, czy usprawiedliwiania się przed swoim sumieniem, będą tylko mniej lub więcej zgrabnymi frazesami, służącymi do zagłuszenia tego sumienia, będą wymówkami, próbującymi ukryć właściwą treść egoistyczną.

Kobieta, szukająca w małżeństwie tylko uciech i zabawy, przystępująca doń tylko w egoistycznych zamiarach, znalezienia własnego szczęścia, na pewno dozna najrychlej rozczarowania i tego szukanego szczęścia nie znajdzie. Myśl, że ciąża zepsuje jej linje kształtów, że pociąga za sobą obowiązki, że przeszkodzi jej w zabawach i swobodzie — przejmuje kobietę egoistkę, taką niechęcią do tej ciąży, że pod wpływem tej niechęci, jej sposób myślenia doznaje spaczenia. Ta kobieta nie zdaje sobie nawet sprawy, jaki gwałt zadaje swej naturze, odmawiając sobie tego, co jest jej przeznaczeniem. Bezsprzecznie i niewątpliwie, przeznaczeniem kobiety

jest, być matką i małżeństwo jest jedyną, najlepszą dotąd formą prawną, pozwalającą kobiecie pogodzić jej naturalne powołanie, zostać matką, z zapewnieniem jej opieki i pomocy moralnej i materialnej ze strony męża, ojca jej dzieci, ze strony społeczeństwa i państwa.

Inne wady, jak niegospodarność i rozrzutność stają się łatwo ruiną gospodarstwa domowego. Czasy powojenne stały się w całej Europie okresem ciężkim dla gospodarstwa społecznego, a u nas w Polsce szczególnie trudne.

Regułą stało się powszechną, że skoro dochody męża nie wystarczą, żona przyczynia się zawodową pracą do pomnożenia tych dochodów. Niezaprzeczenie jest to trud dla kobiety wielki, skoro na jej głowie spoczywa troska o tryb i cały wygląd gospodarstwa domowego i powinien znaleźć uznanie u każdego, szlachetnie myślącego męża. — Ale cóż powiedzieć o żonie, która wręcz przeciwnie, nietylko własną zapobiegliwością nie dba o przysporzenie domowi dochodów, nie troszczy się o to, aby wydatki domowe znajdowały pokrycie w dochodach, szły z nimi w parze, ale jeszcze wystawnem i lekkomyślnem życiem przyczynia się do tego, że dochody nie wystarczają na pokrycie wydatków i zostają znacznie za niemi w tyle. Żle, jeżeli taka żona, natrafi na męża, zbyt słabego charakterem, który nie potrafi swoim wpływem korzystnie na nią podziałać i wytłumaczyć niewłaściwość takiego postępowania, lecz, czy to z niedołęstwa, czy ze zbytnej dobroci, czy

z innych może pobudek, chcąc zagłuszyć własne grzechy, pobłaża i ulega żonie, stara się jej dogodzić, musi czynić długi i z tą chwilą wstępuje na śliską drogę, prowadzącą do przepaści. A znowu wada ta, mająca swe źródło w złym, niedostatecznym wychowaniu, zaczyna objawiać się nieraz w nieznaczących drobiazgach i rozrasta się coraz silniej. Niejednokrotnie przykra wymówka żony, uczyniona mężowi w niedobłą godzinę, „czemu ty tak mało zarabiasz, kiedy tamten potrafi dać swojej żonie stroje, lub taką, owaką wygodę“, powoduje burzę w domu i zostawia na dnie serca gorycz, która nigdy wesołości do domu nie wnosi.

Oczywista, że jeśli ta rozrzutność zachodzi po stronie męża, to jest tak samo potępienia godna i obie strony są obowiązane dla własnego i wspólnego szczęścia, wyrzekać się pewnych wydatków, które nie są konieczne, a które czynią uszczerbek prawidłowemu gospodarowaniu. Mężczyzna musi odmówić podniebieniu dogadzania i zaniechać luksusowych śniadań, libacji, zabaw, etc; żona musi zdobyć się na wyrzeczenie się zbyt licznych strojów, łakoci i t. d. W zamian z pewnością zyskują wielką rekompensatę przez to, że ich szacunek do siebie się powiększa i zatrzymują w małżeństwie tę harmonię, która przy zaistnieniu niegospodarności i rozrzutności na pewno znika.

Nieczystość, brud są wadami tak odrażającymi, że nie można dość wagi kłaść na to, aby małżonkowie dbali o największą schludność i czystość która ze względów higieny

i estetyki ma pierwszorzędne znaczenie. Każdy człowiek poci się i wydaje zawsze ze siebie pewien zapach i dlatego winien jak można najskrupulatniej umywać i kąpać całe ciało, możliwie najczęściej. Czystość jamy ustnej, usuwanie w razie pocenia, silniejszego odoru zapomocą częstych kąpiei, dbałość o czystą bieliznę i odzież i czystość całej osoby, to najniezbędniejszy warunek dobrego i bliskiego pożycia małżonków.

Nic tak łatwo i prędko nie sprowadza wstrętu małżonków do siebie, jak brud i nieczystość osobista, które dosłownie odpychają od siebie.

Ze względu na specjalny ustrój kobiety, ta wada jest u kobiet bardziej odrażającą i dlatego wymaga szczególniejszej dbałości.

Kłótność, kaprysy i gadulstwo to przywary najczęściej kobiece i znamionują zwykle człowieka, małego duchem. Żona, chcąc męża przy sobie w domu zatrzymać, musi starać się te wady w sobie poskramiać i uświadamiać sobie, że sama sobie ubliża i na pośmiewisko drugim się naraża, zyskując u bliźnich opinię, kłótniwej lub gadulskiej, a wadami temi męża od siebie oddala i z domu wypędza, zaś przez kaprysy, spycha się do rzędu dziecka.

Ponieważ szczęście w małżeństwie zależy od największej ilości wyrozumiałości i pobłażliwości, logicznym następstwem musi być, że brak tej wyrozumiałości i pobłażliwości czyni małżeństwo nieszczęśliwym. O czem bliżej w części drugiej.

Nerwowość jest chorobą fizyczną, jednak pozostającą w ogromnym związku z wolą człowieka. O ile występuje ona, jako skutek nagłych przejść i wstrząsów, od człowieka niezależnych, to usuwa się z pod jego woli i może być, jako choroba przez lekarzy psychiatrów skutecznie leczoną. U mężczyzn występuje niestety obecnie często, wskutek przeżyć na wojnie. Poza wypadkami dziedziczności, występuje ta choroba wskutek urazów psychicznych, zawodów życiowych, przestraszenia, wstrętu lub obrzydzenia, często z podkładem seksualnym.

Kiedy to wyczerpanie nerwowe przybiera formy rażące i posuwa chorobę psychiczną do tego, że pod wpływem jej, powstają objawy choroby fizycznej, która organicznie nie istnieje, mówimy o hysterji. Używanie tego określenia, histerja lub histeryczka w znaczeniu pogardliwym lub poniżającym jest zupełnie błędne i dowodzi nieznamomości rzeczy u szafującego tym wyrazem. Chory na histerję, czy to kobieta, czy mężczyzna, bo choroba ta bez względu na płeć występuje, zasługuje na pożałowanie i jak najogłędniejsze traktowanie.

Ponieważ na ogół kobiety są bardziej subtelne i delikatniejsze od mężczyzn, zwłaszcza w dziedzinie uczuciowości, przeto nic dziwnego, że to wyczerpanie, ta degeneracja nerwowa występuje częściej u kobiet.

Leczyć ją można i należy, zapomocą środków psychicznych, a najważniejszym lekarzem, może tu być w małżeństwie, drugi małżonek. Sposób, jaki doprowadzi najsku-

teczniej leczenie do pomyślnych rezultatów, to najdalej posunięta delikatność i wyrozumiałość ze strony jednego małżonka wobec drugiego, chorego.

Przyczyny, które są niezależne od winy małżonków, i od ich woli niewiele zależą, a często przyczyniają się bardzo do niedoli małżeńskiej, to brak mieszkań i ciasnota pomieszczenia. — Wpłynęły na to powojenne stosunki, wskutek zaniechania budowy domów przez szereg lat, napływu ludzi do miast z innych krajów, namnożenia się urzędów i t. p. Stosunki mieszkaniowe są nader opłakane, i bez posiadania znaczniejszej gotówki kilku setek lub tysięcy dolarów, nie można marzyć o uzyskaniu większego mieszkania dla rodziny, a nie rzadkie są wypadki, że w jednej ubikacji musi się gnieździć nawet kilka rodzin. Jak taka ciasnota mieszkania i brak własnego kąta powiększa niedolę małżeńską, to zbyteczne chyba dowodzić. Na szczęście zaznacza się już pewna poprawa i są widoki, iż w tej dziedzinie doczekamy się w krótkce zmiany na lepsze. Ponieważ przeszkoda ta należy do rzędu natury materialnej a nie moralnej, przeto da się usunąć, przy rozwinięciu pewnej energii, i przy dobrej woli, ze strony obojga małżonków.

Nie praktycznem ukształtowaniem stosunków w małżeństwie bywa fakt, iż małżonkowie zajmują mieszkanie przy rodzicach, któregoś z małżonków, lub gdy przy małżeństwie zamieszkuje matka, teściowa, lub ktokolwiek dorosły, krewny z rodziny jednego z małżonków.

Nieporozumienia płynące stąd są zbyt częste i normalne. Źródłem ich czasem najlepsze pobudki, ale skutki najgorsze. Jeżeli bowiem między małżonkami przyjdzie do nieporozumienia, o co zawsze łatwo, wówczas poróżnienie się w obecności trzeciej osoby napotyka na trudności pogodzenia większe, niż wtedy, gdy małżonkowie mieszkają sami. — Duma człowieka, najczęściej fałszywa nie pozwala małżonkom prędzej zbliżyć się do siebie i zapomnieć uraz, jeśli osoba trzecia, z nimi mieszkająca, była świadkiem ich obrazy lub kłótni. Jeżeli jeszcze ta osoba jest mało taktowna i sama, zamiast łagodzić, podjudza małżonków przeciw sobie, to nie-szczęście jeszcze większe.

Dlatego należy, o ile możliwości wspólnego mieszkania z najbliższymi krewnymi unikać.

Poruszaliśmy dotąd wady rażące, rzucające się w oczy i tak powszechnie potępiane, że one łatwo nam tłumaczą, dlaczego przez te wady małżonków, stają się ich małżeństwa nieszczęśliwe.

Ale często spotykamy dokoła siebie takie małżeństwa, w których żaden z małżonków nie jest dotknięty tak rażącą wadą, a przeciwnie, każdy z małżonków uchodzi za człowieka pełnego zalet, a przynajmniej bez wad, a jednak nie są te małżeństwa szczęśliwe.

Dla przykładu omówię kilka takich małżeństw, które z małemi odmianami powtarzają się dość powszechnie:

1. Sfera ludzi inteligentnych: mąż z wyższym wykształceniem zawodowym, zapamię-

tale oddany swemu zawodowi, zyskuje na swoim stanowisku powszechne uznanie i zapytany kiedykolwiek o żonę swą, wyraża się o niej z pełnym szacunkiem — słowem uchodzi za człowieka wzorowego. Żona dorównująca mężowi inteligencją, miła, jest gospodarną i pracowitą, słowem pełna zalet.

W chwili zawarcia małżeństwa, żona wniosła piękny posąg w papierach wartościowych, tak, że dochody pozwalały na bardzo wystawne i wesołe życie.

Cóż więc tym ludziom przeszkadza stworzyć w małżeństwie raj na ziemi? A jednak jakże im do niego daleko! Przypatrywałem się temu małżeństwu przez lat 20 i znalazłem potwierdzenie swego spostrzeżenia. Zanieśli wzajemnie troszczyć się o uczucie miłości i duchowo i myślowo poczęli się od siebie oddalać. Mąż zaczął swój zawód przekładać ponad dom i rodzinę, a swego usposobienia opryskliwego nie próbował nigdy hamować i stawał się w domu coraz ordynarniejszym zarówno wobec żony jak i dzieci.

Wojna i jej następstwa inflacyjne spowodowały utratę majątku, gdyż papiery wartościowe straciły zupełnie znaczenie.

Kiedy ciężkie troski materialne przydawały goryczy, tak, że co miesiąc brakło pieniędzy na pokrycie najkonieczniejszych wydatków, pierzchła słodycz i harmonia pożycia, a zawisła atmosfera ciężka i nieznośna do tego stopnia, że żona była szczęśliwa, kiedy mąż spał lub wychodził z domu. — W przystępie rozgoryczenia opowiadała raz żona, jak mąż zachował się ordynarnie, jak

odtąd przestała go szanować i tłumaczyła, że kiedy żona przestanie męża szanować, to już i miłość znika i pieszczoty nic nie pomogą.

2. W innym małżeństwie, które przyszło do skutku po przełamaniu wielu przeszkód, a więc wymagało wiele energii i ofiar z obu stron — co dowodzi silnego uczucia miłości obustronnej, która niezawodnie była, dziś po bardzo krótkim czasie pożycia, zostały z tej miłości strzępy i w pożyciu małżeńskim leją się łzy żalu i zgrzyty niechęci, jeśli nie nienawiści. A znowu każde z małżonków z osobna cieszy się w gronie znajomych poważaniem; środków materialnych mają dość, tak że żadnych kłopotów materialnych znać nie potrzebują i mają wszystkie warunki do stworzenia harmonijnego pożycia. A więc, cóż im przeszkadza w tem stworzeniu szczęśliwego małżeństwa?

Żadne czynniki zewnętrzne, tylko własne wewnętrzne usposobienia, których nie umieją i nie chcą pohamować, ani poskramiać. Mąż z zawodu inżynier, przemysłowiec, chociaż wysoce wykształcony i subtelnie odczuwający niedelikatne zachowanie swej żony, pod wpływem jej egoizmu przestał być psychologiem, chcącym rozumieć duszę swej żony i troszczyć się o dogadzanie jej upodobaniom, a nadto żąda od żony, nadmiernego przejęcia się szczytnością swego zawodu i bałwochwalczą czcią i uznaniem dla finansowego powodzenia jego zabiegów. Zajęty i oddany swemu zawodowi, od rana do późnego wieczora z małą przerwą obiadową, wraca do

domu koło godz. 10 wieczór. Żona, pozostawiona cały dzień w samotności, odczuwa tę samotność boleśnie i lgnie do towarzystwa, a doczekawszy wreszcie przybycia męża, wita go wyrzutami za jego spóźnienie. Snując głośno plany odwiedzin znajomych, spotyka się nawzajem z szorstkimi odpowiedziami i wyrzutami, że nie pojmuje powagi jego zawodu, że mu zawraca głowę głupstwami i t. p. Zamiast wypełnić krótkie chwile spotkania serdeczną wymianą myśli, streszczeniem spędzonych na osobności godzin i t. d., zapomocą opryskliwych słów dokuczają sobie tak, że obrażwszy się wzajemnie przestają do siebie mówić całymi dniami. Rezultat takiego pożycia opłakanego jest ten, że oddalają się uczuciowo coraz więcej i dziś rozumowo nie można wytłumaczyć, poco ci ludzie tyle przeszkód usuwali, chcąc doprowadzić do zawarcia małżeństwa, skoro równocześnie nie mieli dość woli, wzajemnie sobie ustępywać, siebie rozumieć wzajemnie i hamować swoje usposobienie.

3. Inny przykład: Oboje ludzie wykształceni, on geometra, żona także zawodowo pracująca, każdy z małżonków z osobna sympatyczny, mają wzorowo wychowane i wykształcone dzieci; zdawałoby się na oko: najwzorowsze małżeństwo, w głębi dusz tragedia. Dlaczego i skąd powstała? Mąż usposobienia zbyt flegmatycznego, żona temperamentu żywego, mogli się doskonale uzupełniać, co istotnie następowało, póki istniała dobra wola; zaczęli się drażnić, gdy dobra wola ustała. — On zaczął poza swym zawo-

dem i swą wygodą zapominać o żonie i wracając do domu znał tylko gazetę i drzemkę, a wszelkie troski, czy materialne, czy nawet moralne o wychowanie dzieci przerzucił na żonę, nie dając jej w zamian żadnych uciech intelektualnych, ani żadnej pomocy, czy to przez wyрекę, czy doradę. Zapewne nie nastąpiło to nagle, ani bez winy stron obu. U mężczyzny zagłuszyła chęć wygody, czy lenistwo ducha poczucie obowiązku do starania się o dom, a zaufanie pełne do żony, której oddawał cały swój dochód na pokrycie utrzymania domu, usprawiedliwiło go przed jego sumieniem, że sam nic więcej dla domu i żony czynić nie potrzebuje. Żona, widocznie bardziej do walki życiowej usposobiona, przyjmowała na siebie ciężar i troskę utrzymania domu, wychowania i kształcenia dzieci, ale to osamotnienie duchowe w małżeństwie odczuwała boleśnie i oddalała się od męża myślowo tak bardzo, iż dziś tylko dla dobra dzieci i dla pozorów światowych istnieje pożycie tych małżonków, z pustką w ich duszy i rozterką. Winę przypisuję znowu każdemu z nich z osobna i obojgu razem, bo mąż, wypełniając jednostronnie swój obowiązek, nie oddał serca i duszy swej żonie i rodzinie, a żona prawdopodobnie w swej wybujałej przedsiębiorczości wołała despotycznie sama od początku panować i rządzić, niż wspólnie dzielić ciężar rządów, ale przez to odpychała towarzysza życia, który widocznie łatwo zgadzał się na swą podrzędną rolę i dawał się w cień usuwać, z czego jednak dla obojga następstwa wypadły przykre. Pod-

kreślam, że oboje byli ludźmi na wskroś uczciwymi, tak że w grę nie wchodziły po żadnej stronie, ani zdrada, ani niewierność, ani nawet lekkomyślność. Można nietrudno zrozumieć, jak prędko i jak łatwo może dojść w podobnych warunkach do nieszczęścia, wśród ludzi nieuczciwych lub lekkomyślnych.

Na poparcie swoich wywodów, że w małżeństwie, jak w ogóle w życiu, trzeba od drobiazgów zaczynać reformy i od początku nie pozwolić, aby te drobne uchybienia naszego usposobienia przybierały poważniejsze rozmiary, bo wtedy ich zmiana i odzwyczajenie się od nich, wymaga już zbyt wielkich ofiar od nas, posłużą znowu szczegóły z innego małżeństwa.

4. Mąż, zawołany myśliwy, do przesady zamiłowany hodowca różnych zwierząt, miał między innymi małpeczką, figlarną i rozumną, nic więc dziwnego, że był do niej przywiązany; ale posunął tę miłość do małpki tak daleko, że chociażby wstydział się przyznać do tego, przenosił małpkę ponad żonę. Przychoząc z pracy do domu, najpierw zapytywał o zdrowie małpki, potem o zdrowie swej chorej żony, a biedna kucharka miała za swoje, jeśli małpka z braku apetytu, swej porcji jadła zjeść nie mogła. To dziwactwo nie powstało nagle, ale rosło stopniowo. Zaraz po ślubie żona zupełnie słusznie pragnęła, urządzenia wspólnej sypialni, lecz równocześnie sprzeciwiła się temu, ażeby małpka, która już z powodu podeszłego wieku, cuchła, sypiała w tej samej sypialni. Możliwie, że forma jej sprzeciwu, zresztą najzupełniej

uzasadnionego, nie była dość uprzejmą, czy poprawną, dość, że małżonek zaraz od pierwszego dnia po ślubie, nie zdobył się na uwzględnienie żądania żony i małpka pozostała kością niezgody między małżonkami. Żona nie chciała pozyskiwać męża żadną serdecznością i bywała szorstką i cierpką a rozdzielona sypialnia powodowała dużo żmartwień dla stron obu, bo zamiast im nastęrczać sposobności do wypowiedzenia swych żalów i zbliżenia się, a temsamem do wzajemnego zrozumienia się i przebaczenia win, przeciwnie oddalała ich i umacniała w uporze. Rozważając ich pożycie, nie winuję bezwzględnie tylko jednego z nich, lecz ich oboje, bo nie chcieli zdobyć się na tyle wzajemnego ustępowania, aby sobie wzajemnie życie ułatwiać, nie mówię już osładzać; natomiast starali się ustawicznymi wymówkami, kłuć się i drażnić i każde z nich przypisywało winę drugiemu, ale od siebie nie chciało ustępstwa rozpocząć.

Umyślnie nie przytaczam małżeństw, gdzie błędy męża lub żony stawały się zbyt jaskrawe i nie chcę tych przykładów więcej mnożyć, lecz chciałbym na ich podstawie i przy ich pomocy wywołać rozważania na temat błędów powszednich i z nich wysnąć konsekwencje i poprzeć poprzednie me twierdzenia, że winę ponoszą zazwyczaj obie strony w małżeństwie, przez obustronne zaniedbania i przez puszczenie wolnych cugli swej woli, zamiast własnego kierowania tą wolą i panowania nad nią. Gdyby w każdym z tych przykładów, mąż pamiętał o tem, że każdy człowiek poza swoim zawodem, ma

obowiązek, poświęcić swój czas i swoją myśl rodzinie, a więc żonie i dzieciom, a nie dbał tylko o swoją wygodę, gdyby uczucie miłości, które obojga małżonków połączyło i do małżeństwa doprowadziło, pielęgnowali zapomocą wzajemnych ustępstw i pamiętania o drugim małżonku a nie o sobie, mieliby niezawodnie zupełną harmonię, zadowolenie i szczęście w małżeństwie.

Kto winien?

Bardzo częstym tematem sprzeczek, czy dyskusji między kobietami a mężczyznami, jest zarzut względnie pytanie, kto częściej ponosi winę, że małżeństwa są nieszczęśliwe a mianowicie, czy mężowie, czy żony?

Zwyczajnie mężczyźni przypisują winę kobietom, a kobiety mężom, bo każdy woli siebie uniewinniać, a oskarżać drugiego i mimowoli patrzy na pewne zjawiska i ocenia ich przyczyny, z punktu widzenia własnego interesu lub upodobania, a tym jest, chęć uniewinnienia własnej płci, a przerzucenia winy na płć przeciwną.

Lekarze ginekolodzy przypisują winę w większej mierze mężczyznom, którzy przez swe wybryki seksualne z lat kawalerskich, pozbawiają się bądź w zupełności, bądź częściowo siły płciowej i stając się impotensami, nie potrafią spełnić swych obowiązków małżeńskich, lecz drażnią tylko żony i doprowadzają je do rozdrażnienia nerwowego, chorobliwego.

Procesy separacyjne lub rozwodowe z jakiegokolwiek sfery, czy mieszczańskiej, czy a-

rystokratycznej, przytaczają wiele materiału, dowodzącego winy tak mężów, jak i żon, jednak brak jest jakichkolwiek statystycznych danych, któreby pozwoliły ustalić ilościową przewagę winy mężów lub żon.

Na pytanie ciekawych po czyjej stronie bywa częściej wina do rozwodów lub separacji, winna najtrafniejsza odpowiedź brzmić: ambo meliores, (oboje lepsi) czyli: wart pałaca, a pałac paca. Chcąc być sprawiedliwymi nie wolno nam bezwarunkowo przetrzącać winy przeważnie na kobiety, albo przeważnie na mężów. — Jakkolwiek istnieją pewne kategorie zawinień z obu stron, które się powtarzają, to przecież, jeżeli chodzi o ocenę przyczyny nieszczęśliwego pożycia poszczególnego małżeństwa, należy sprawę badać i rozstrzygać indywidualnie.

Mojem zdaniem wina leży w naszym niedostatecznym wychowaniu. Sposób życia małżeńskiego to przecież najważniejszy problem życiowy, to prawdziwa filozofja życia, najczęściej potrzebna, bo każdy prawie człowiek ma wstępować w małżeństwo i to na całe życie, a zatem ma rozwiązywać, czy też dopełnić problem, nie przejściowy, ale właśnie absorbujący całe jego życie, we wszystkich jego objawach, a więc całą jego istność. Jeżeli przystępujemy do jakiegokolwiek innego zadania w życiu, do rozwiązania jakiegoś problemu, to nie ośmielamy się czynić tego bez osobnego, umyślnego i odpowiedniego przygotowania. Czynimy więc umyślne studia, kończymy fachowe szkoły, czy kursa, pytamy o doświadczenia innych i tak uzbrojeni we

fachowe wiadomości, przystępujemy do pracy lub zawodu. W jednej tylko kwestji małżeństwa pozwalamy sobie nie dbać i nie pytać o nic, nie korzystać z cudzych rad i doświadczeń, nie czynić żadnych studjów, tylko z zamkniętymi oczyma wskakujemy w małżeństwo, jak w przepaść. Potem dziwimy się bardzo, że tak niewielu udało się utrzymać równowagę, skoczyć na równe nogi, bez ich połamania i bez uszczerbku zdrowia, ciała lub ducha. Działamy więc nielogicznie.

Najwytworniejsze i najdoskonalsze wychowanie, jakie otrzymujemy, zawiera jednak w dziedzinie sprawy małżeńskiej ogromną lukę. Do dobrego tonu należało, o sprawach małżeństwa nie mówić, młodych ludzi nie wtajemniczać w pożycie małżonków, aby broń Boże nie dowiedzieli się o niedolach małżeńskich i nie nauczyli się prawdziwie patrzeć w oczy. Ani rodzice nie uważają za stosowne, pouczać dzieci, jakie obowiązki nakłada małżeństwo, jakie trudności i ciężary małżonków czekają, w jaki sposób najlepiej uniknąć tych przykrości, jak wielkiej ustępliwości i pobłażliwości wymaga dobre pożycie małżeńskie, na co przy doborze małżonków kandydaci na małżeństwo winni uważać i t. p. Szkoła, na którą w naszym systemie wychowania największy ciężar spada, ale też i zasługa, a za tem i odpowiedzialność, nie poświęca tej sprawie przygotowania do małżeństwa żadnej uwagi, ani czasu. Nawet nasza literatura jest w tej dziedzinie bardzo uboga i przeciwnie raczej od małżeństwa może odwodzić, przedstawiając wiele ujemnych stron tegoż, a za-

dnych dodatnich, wyśmiewając wierność małżeńską, a usprawiedliwiając, względnie pobłażając niewierności, deprawują duszę ludzi młodych i niewyrobionych.

Pojęcia o niewierności i wiarołomstwie małżeńskim są tak fałszywe i tak spaczne przez opinię powszechną, że przez to wychowanie obecnego pokolenia tak mężczyźni, jak kobiety jest zupełnie zaniedbane.

Dopiero w ostatnich latach spotykamy książki, omawiające praktycznie temat małżeństwa, jak n. p. w Polsce Ks. Urbana „Na wejście w świat“ i książki p. t. „Cnotą a prawdą“, których studjum szczerze młodym ludziom zalecam.

Zapatrywania co do potrzeby i możności czystości seksualnej są tak błędne i niewyrobione, że spotykamy się z najfałszywszymi zdaniem, powołującemi się na rzekome opinie lekarskie, które nie odpowiadają prawdzie.

Wychowanie więc mężczyźni i kobiety na mężów i żony musi być inne.

Kobiety są nieprzygotowane na ujemne strony małżeństwa, mężczyźni nie są przygotowani do ujęcia swej roli, poza stanowiskiem władców lub samców, a obie strony, mężowie i żony są rzadko przygotowane do wspólnoty duchowej i do współżycia, jako równorzędni i równouprawnieni towarzysze życia.

Dopiero ludzie należycie przygotowani i pouczeni, uświadomieni o pełni wartości małżeństwa, powinni przystępować doń, jako do rzeczy poważnej i wielkiej. Jak to przygotowanie najpraktyczniej przeprowadzić, to byłoby rzeczą specjalnej szkoły lub odpowiednich

kursów, na których lekarze i lekarki, pedagodzy, psychologowie i poważni praktycy mogliby omawiać i oświeślać tajniki życia małżeńskiego, cele idealne małżeństwa i sposoby szczęśliwego pożycia i metody uniknięcia nieszczęśliwych zgrzytów w małżeństwie.

Jak złemu zaradzić?

Przystępujemy do pytania, jak temu zaradzić, aby nie było tyle nieszczęśliwych małżeństw i jak postępować, aby było więcej szczęśliwych.

Przypuszczam, że nikt z czytelników nie spodziewa się wyczytać jakąś receptę, wedle której możnaby wykonać ściśle lekarstwo na usunięcie nieszczęśliwych małżeństw lub na wywołanie szczęśliwych. Ani takiej recepty, ani takiej apteki, w którejby podobne lekarstwo przyrządzać umiano, jeszcze nie wymyślono, ani nikt nie odkryje.

Małżeństwo jako związek ludzi, t. j. istot myślących, musi podlegać wpływom, nietylko fizycznym, ale przede wszystkim intelektualnym, psychicznym i dlatego nie ma na nie recepty fizycznej.

Najradykalniejszym środkiem, aby zapobiedz małżeństwom nieszczęśliwym, może kto nazwać zniesienie małżeństwa wzgl. niezawieranie ich wcale. Spotkałem się z zapatrywaniem, że należy znieść małżeństwo, bo to przeżytek, a kiedy przeciw temu zdaniu zaprotestowałem, będąc innego zdania, naraziłem się na zarzut, że konserwatysta i mimo nawet najskrajniejszych postępowych poglądów w innych dziedzinach, w tem punk-

cie chętnie ów zarzut przyjmuję. Taka rada, niezawierania małżeństw, jest dlatego nieuzasadniona, bo sprzeciwia się naturze i ustrojowi społecznemu, a wbrew takim prawdom nigdy ogół działać nie może, jednostki zaś, które się same poza nawias społeczeństwa wyrzucają, w grę wchodzić nie mogą przy omawianiu instytucji ogólnospołecznej. W naszym ustroju społecznym, panującym w świecie cywilizowanym, jedyną formą współżycia kobiety z mężczyzną, w której naturalnemu popędowi płciowemu mogą dać godziwy upust, z następstwami, jakich się ich natura czysta, nieskalana ma prawo domagać, przez wydanie na świat potomstwa jest: małżeństwo. Każda inna forma, ubrana w najpiękniejsze frazesy, zmierzające do uwolnienia tych małżonków od ciężarów i odpowiedzialności, sprzeciwia się prawom natury i jest tylko ich obejściem.

Często zwłaszcza w ustach młodych daje się słyszeć, z całym zapalem głoszone, hasło wolnej miłości. Na jej poparcie wysuwa się pojęcia wolności i swobody, nieprzymuszony wybór, możliwość zmiany stosownie do woli, brak więzów i skrupowania, wyższość takiego stosunku z czystej woli i miłości płynącego i t. p. Niewątpliwie, że można na ten temat wygłaszać pięknie brzmiące hymny, pisać zajmujące i na pozór przekonujące rozprawy, jednak życie i doświadczenie kłami temu zadaje. Jak długo natura ludzka jest niedoskonała, dopóki ludzkość potrafi się rozwijać i żyć tylko według pewnych wymuszonych prawideł, tak długo te formy przymusu

są konieczne i ich istnienie jest dobre i skutki błogosławione. Że poszczególny stosunek dwojga ludzi, nie związanych ślubem formalnym, a więc nie będących małżeństwem, może wyjątkowo przedstawiać się pomyślnie i zachęcająco, to przecież nie dowód, by taki stosunek mógł być zalecony i by zapewniał ogółowi ludzi pomyślność i szczęście. Zastanówmy się chwilę i przypatrzmy odwrotnej stronie tego zachwalanego hasła, a zobaczymy niebezpieczeństwo, grożące niedoświadczonym. Hasło wolnej miłości popierają najchętniej mężczyźni, ale tylko w interesie osobistym; gdyby realizacja tego hasła miała dotyczyć ich sióstr, lub córek, to zarazby zmienili stanowisko i mając ponosić odpowiedzialność za swą radę, na pewno takiej rady nie podtrzymywali. Wolna miłość, dająca obu płciom swobodę pożycia seksualnego z kimkolwiek, bez ograniczenia co do czasu i z dowolnością zmian wedle upodobania, jest przy naszym stanie kultury i niskim poziomie moralności bardzo zgubną. Natura człowieka jest bardzo podatną na podszepty zmysłów, nic więc dziwnego, że ludzie w związku wolnym, łatwo i prędko odczuwają potrzebę zmiany, a nie mając żadnych powodów do krępowania się, skoro od początku przystąpili do pożycia z tem zastrzeżeniem ewentualnej zmiany, mogą istotnie tę zmianę przeprowadzać. Dochodzimy więc w prostej linii do uświęcenia prostytutki. Gdyby kto chciał bronić wolnego związku, w odróżnieniu od prostytutki faktem miłości, to niemniej ta wolność zmiany przedmiotu

miłości, doprowadziłaby ludzi do poziomu zwierząt, bo wielu chce miłość identyfikować z popędami zmysłów, a wtedy, nie kładąc żadnych hamulców, zamieniają się ludzie w zwierzęta. Zwłaszcza dla kobiet kryje taki związek niebezpieczeństwo. Ponieważ następstwem stosunków płciowych może być zawsze ciąża i dziecko, przeto z tem musi się każda kobieta liczyć.

Dziecko urodzone z takiego związku jest nieślubne, a kto zna trochę życie i wie jak ciężką i przykrą jest dola kobiety, obarczonej dzieckiem nieślubnym, ile wstydu niezastużonego nieraz musi połknąć taka matka i takie nieślubne dziecko w życiu, ten ani na chwilę nie będzie miał wątpliwości, że w dotychczasowych naszych warunkach społecznych wolnej miłości propagować nie wolno.

Przeciwnicy małżeństwa, jako związku nierozzerwalnego, mają mu do zarzucenia, przymus i twierdzą, że wprowadzenie rozwodów, jako legalnego środka rozwiązania małżeństw nieszczęśliwych, byłoby kardynalnem rozwiązaniem sprawy. Argumenta, przemawiające za wprowadzeniem rozwodów, przedstawiają się poważnie i przykłady zaczerpnięte z religji protestanckiej i żydowskiej, dowodzą, iż mimo łatwości uzyskania rozwodów, jednak ta łatwość nie bywa nadużywaną. To wszystko może być zachęcające. Kwestja dopuszczalności rozwodów nie rozstrzyga jednak pytania, dlaczego tak wiele istnieje małżeństw nieszczęśliwych, bo rozwiązawszy jedno niedobre, nie mamy gwarancji, że drugie będziemy mieli lepsze; wszakże łatwość i moż-

ność rozwodów, doprowadziłaby nas do absurdu, a nie rozwiąże nam problemu, jak postąpić, aby one były szczęśliwe?

Problem niedopuszczalności rozwodów, względnie potrzeba ich wprowadzenia, jako wychodzące poza temat; na wstępie zaznaczony, zostawiam na boku, gdyż te kwestje same dla siebie stanowiłyby temat do rozprawy, a liczę się z ustawodawstwem, obowiązującym katolików.

Ponieważ rozwiązalność małżeństw i dopuszczalność rozwodów kryje w sobie przede wszystkim dla kobiet wielkie niebezpieczeństwo, pogorszenia ich sytuacji, pozwalam sobie, zwłaszcza pod adresem kobiet, wyrazić ostrzeżenie, ażeby zbyt pochopnie za koniecznością i łatwością rozwodów nie przemawiały, pomne lekkomyślności i dotychczasowego fałszywego wychowania ludzi pod względem moralności seksualnej.

Jeżeli samo pojęcie przymusu i świadomość nierozzerwalności małżeństwa, wydawała się ludziom przeszkodą do szczęścia, to dowodziłoby tylko niedoskonałości zamiarów i uczuć małżonków. Świadczyłoby to, że małżonkowie, przyrzekając sobie dozoną miłość, równocześnie chcieliby sobie zapewnić furtkę, któraby im pozwalała wymknąć się przed dotrzymaniem tego przyrzeczenia.

Widzimy więc, że nie sama instytucja małżeństwa winna jest temu, że wstępujący w nią ludzie tak rzadko znajdują szczęście, a tak często z niem się rozmijają, lecz właśnie winę ponoszą osoby, wstępujące w związki małżeńskie.

Inną radę bardzo radykalną dla uzdrowienia na przyszłość małżeństw, podał mi przyjaciel, lekarz jednym słowem: „regeneracja“ i dodał: „jak długo będziemy mieli w naszym społeczeństwie tak wielu alkoholiczków, neurasteników, morfinistów, kokainistów i t. p. tak długo nie unikniemy tylu nieszczęść, jakie mamy w małżeństwach“.

Ta regeneracja, jako odświeżenie krwi w organizmach ludzkich, jest niezaprzeczenie konieczna i zdrowa i powinna być uwzględnioną przy zawieraniu małżeństw i doborze nowożeńców. Jej postulatem, całkiem uzasadnionym może być żądanie, ażeby nowożeńcy przed ślubem przedstawiali świadectwa lekarskie swego stanu zdrowia. Przez to można by zapobiedz wielu nieszczęściom, których zarodek tkwi w zamilczeniu lub nieświadomości o chorobie któregośkolwiek z małżonków. Wprowadzenie takich świadectw lekarskich wymagałoby szczegółowego omówienia i rozważenia, na które nie miejsce w tej broszurce; chcę tylko zwrócić na nie uwagę o gólu dla zastanowienia się o oswojenia z potrzeba takiego urządzenia. Nie zapobiegają te świadectwa wielu nieszczęściom, które mogą później powstać, ale w każdym razie są urządzeniem postępowem i racjonalnem.

Do tej regeneracji musimy dążyć przez fizyczne uzdrowienie, przez higienę życia i przez sporty. Pamiętajmy o głębokiej prawdzie, objętej starą maksymą: *Mens sana in corpore sano* (W zdrowym ciele, zdrowy duch). Dbajmy więc z całych sił o tężyznę i zdro-

wie ciała. Poza odrodzeniem fizycznym zostaje jednak jeszcze do rozważenia dziedzina życia psychicznego, umysłowego, wewnętrznego.

Założeniem i warunkami szczęśliwego małżeństwa muszą być z obu stron 1) miłość, 2) uczciwość, 3) ustepliwość i wyrozumiałość. Kto jednego z tych warunków nie zamyśla dotrzymać, ten z pewnością nie potrafi sobie zapewnić szczęścia w małżeństwie.

Ad 1. Kardynalnym wymogiem szczęśliwego pożycia małżeńskiego jest **miłość**. Prawdziwa miłość opiera się na głębszym wzajemnym uczuciu sympatji, na zetknięciu się duszy z duszą. Na jej temat spisano już tomy, mówiono mnóstwo w sposób niewyczerpany, bo istotnie temat to niewyczerpany, niezgłębiany i bez kresu. Jak długo ludzkość istnieć będzie, będzie miłość głównym motorem, sprężyną, bodźcem działania i postępowania ludzkiego.

Powołując się na zastrzeżenia, podane na wstępie, że nie chodzi mi o definicję, ani o wyczerpujące ujęcie, zaznaczam, że miłość, potrzebna do szczęśliwego małżeństwa, to uczucie, nadające każdemu z małżonków moc i siłę, a nawet chęć ponoszenia pewnych ofiar dla osoby ukochanej; to uczucie, które sprawia, że osoby kochające się, pragną widzieć się i przestawać ze sobą, myślą o sobie i lgną i tęsknią do siebie.

Jak to uczucie miłości powstaje, gdzie jego źródło i jego przyczyny, to jest i zostanie niezbadane, bo jak ludzie bywają różni, tak i przyczyny i sposoby i źródła miłości są rozmaite i indywidualne.

Niewątpliwie między mężczyzną a kobietą podkładem miłości są zmysły, tj. pociąg płciowy, świadomie lub nieświadomie działający. Nigdy jednak nie wolno miłości utożsamiać z popędami zmysłowymi; byłoby to profanacją pojęcia miłości i zupełnem niezrozumieniem myślowej, wewnętrznej wartości i znaczenia tego uczucia wielkiego, cennego i ważnego. Tylko dla ludzi, którzy poza zmysłami, nie widzą w człowieku tych wartości, które człowieka podnoszą i czynią go czemś więcej, jak zwykłym „zjadačem chleba“, miłość to szal i rozkosz zmysłowa. Ponieważ zmysłowość i namiętność to stan fizjologiczny, występujący wybuchowo i po zaspokojeniu ustaje, czyli gaśnie, przeto uczucie, oparte tylko na zmysłach, może być bardzo potężne i wstrząsające, jednak nigdy nie jest długotrwałem, lecz zawsze chwilowem, przemijającym i przelotnem. Zmysły zaspokojone milkną i uczucie stygnie, a nowe obudzenie samych zmysłów szuka i lubi nowych podnieć, a więc często nowych osób. Tem się tłumaczy, że najczęściej w małżeństwach, zawartych pod wpływem t. zw. „szalonej miłości“, z pierwszego wejrzenia, ludzi, kochających się „na zabój“ i nie widzących świata poza sobą, tak prędko następuje rozczarowanie. Po zaspokojeniu szалу zmysłowego brak głębszej treści, natomiast powstaje pustka, żal i wiecznie niezaspokojone pragnienie prawdziwego uczucia.

Dowodzi to, że prawdziwa miłość musi być oparta, poza zmysłowością na wznioślejszem, czystszeu uczuciu, wypływającym z my-

śli i ducha. Nie potrzeba do tego, ani wysokiego wykształcenia, ani szczególnej kultury, lub osobliwych warunków, trzeba tylko pozwolić sercu zabrać głos i chcieć serca posłuchać. To serce odzywa się w każdym człowieku, od prostaczków, analfabetów, począwszy, a na potentatach rodu, finansów, czy myśli, skończywszy. Nawet częściej u pierwszych, jak u drugich. Ludzie pod wpływem cywilizacji, oddalając się od prostoty i natury, błędnie pojmują swe losy i przeznaczenie, tłumią szczerze głosy serca, uważając siebie, za wyższych ponad nie i ulegając wyłącznie głosom rozsądku i rozumu, zagłuszają te głosy i porywy serca i przez to przechodzą w życiu mimo szczęścia, jako pesymiści zgorzkniali i rozgoryczeni.

Miłość prawdziwa wypływa ze serca i czyni przedmiot kochania, a więc osobę ukochaną, miłą i pożądaną, pozwala wybaczyć i zapomnieć jej wady i błędy. Dodaje ona siłę, aby znosić różne niedole i ścierpieć ofiary dla dogodzenia drugiemu, kogo się kocha, i zmusza zmniejszać własne błędy i niedoskonałości, trzymać siebie w korbach, aby drugiemu nie sprawić zawodu i przykrości. Miłość prawdziwa nie myśli o tem, co otrzyma, ale wysiła się na to, aby od siebie coś ofiarować.

Aby ta miłość była prawdziwą, a więc nie ze zmysłów tylko, lecz z ducha i serca poczęta, musi się kochać i szukać w drugim, człowieka. Trzeba więc poznać jego zalety ducha, a pokochawszy w drugim jego wewnętrzną duszę, możemy być spokojni, że taka

miłość będzie opartą na podstawie niezawodnej i będzie trwałą.

Ponieważ małżeństwo każde mieści w sobie wielkie ciężary i przeciwności, przeto i miłość, która ma pomagać te ciężary i przeciwności znosić i przecierpieć, musi być wielką i potężną. Im większą tj. trwalszą i silniejszą będzie ta miłość, tem szczęśliwsze jest pozycie małżeńskie.

Uczucie miłości napęlnia serce radością, zadowoleniem, szczęściem.

Miłość, odwzajemniona jest w pełnem słowa znaczeniu szczęściem, jest szczytem szczęścia.

Szczęście w miłości wypływa z wzajemnego przeniknięcia i zrozumienia się dwóch istot. Myśli i pragnienia jednej z nich przedstawiają wartość duchową dla drugiej i odwrotnie i pociągają je ku sobie niezależnie od tego, czy to sobie więcej lub mniej uświadamiają.

Małżeństwa, które się zawarły z doboru dusz w zniosłych i wzajemnie prawdziwie się kochających, są więc szczęśliwe i stają się ogniskiem rodziny wdzięcznej, kochającej się i szczęśliwej. Inne małżeństwa, oparte na zmysłowości są nieszczęśliwe, płodzą dzieci obciążone, zmysłowością co znowu powiększa i przedłuża nieszczęście, a takich małżonków dzieci są dalekie od uczuć wzniosłych i niewdzięczne dla rodziców.

Dobłą partją powinno się nazywać takie małżeństwo, gdzie żona znajduje w mężu i nawzajem prawdziwą, głęboką, szczerą miłość, która wszelką próbę niedoli i przeciw-

ności wytrzyma. Taką miłość należy cenić i szanować.

Błędem jest mniemanie i twierdzenie, żeby w małżeństwie o prawdziwej miłości nie mogło być mowy, ażeby małżeństwo było grobem miłości. Są to zdania, które często w powieściach spotykamy i które najczęściej powtarzają ci, którzy dla rozgrzeszenia siebie, uwolnienia się od obowiązków, nadużywają frazesu, aby dźwiękiem pięknego słowa zasłonić pustkę jego treści. Rzecz oczywista poetów zostawiamy na boku, nie myśląc z nimi dysputować.

Dla ludzi realnie myślących, choćby młodych i niedoświadczonych powinno być rzeczą jasną, że miłość w znaczeniu ciągłego uniesienia i stanu ekstazy jest tylko krótkim okresem. Ze względów fizjologicznych nie może taki okres trwać stale, gdyż organizm ludzki wymaga po chwilach podniecenia powrotu do stanu normalnego. W dziedzinie głodu, pragnienia lub zmęczenia, potrzeby fizyczne doznają zaspokojenia przez jedzenie, napój, sen lub wypoczynek, a przecież po pewnym czasie natura odzywa się ponownie i w tej samej mierze odczuwamy te same potrzeby głodu, pragnienia zmęczenia. Tak samo też i w dziedzinie ducha, potrzeby serca odzywają się raz z większą, raz z mniejszą siłą, ale mimo zaspokojenia chwilowego, nie gasną lecz stale szukają przedmiotu swych uczuć.

Nigdzie nie jest powiedzianem, by przedmiotach uczuć musiał być zmiennym, a spotykamy to tylko u poetów, co tłumaczy się

nadwrażliwością ich natur niestałością uczuć, pozbawionych trwałej podstawy i potrzebą podnieć coraz to innych. Dla zwykłych śmiertelników przedmiot ich uczuć jest niezmienny i zyskuje na sile uczucia, bo osoba ukochana, prócz zalet wyimaginowanych i tylko na fantazji opartych, zyskuje na wartości przez stwierdzenie zalet w szarem życiu codziennem, wśród borykania się z kłopotami. A skoro ten przedmiot uczuć ma być niezmiennym, to niema żadnej przeszkody, aby właśnie w małżeństwie miłość znalazła najlepszy wyraz urzeczywistnienia.

Owszem atmosfera szczęśliwie dobrego i szarmonizowanego małżeństwa najlepiej sprzyja kultowi najszczytniej pojętej miłości, bo prawdziwej i najwznioślejszej, zupełnego oddania i nie cofającej się przed skutkami i konsekwencjami, a więc idealnej, a nie egoistycznej.

Powtarzam więc i podkreślam, że małżeństwo może i powinno opierać się na miłości, nietylko w chwili jego zawarcia i pierwszych jego miesiącach, ale przez cały przeciąg jego trwania. Małżeństwo bynajmniej nie wyklucza miłości, ale może być najpiękniejszą jej świątynią i realizacją.

Niektórzy twierdzą, że w małżeństwie przez stałe pożycie dwóch istot i poznanie niedoskonałości ich natur, miłość nie może istnieć, lecz musi gasnąć, a przynajmniej tracić na sile i może się zamienić tylko w szacunek i przywiązanie małżonków do siebie. Oba te pojęcia są jednak bardzo głębokiej wartości i wyrażają uczucia szczytne

i cenne. Dlatego ograniczę się do życzenia, aby każde małżeństwo, zawarte z prawdziwej miłości, zachowało do końca dla siebie szacunek i przywiązanie. Bez wzajemnego szacunku dla siebie, niema trwałej miłości.

Objawem prawdziwej miłości i niezmiernie doniosłym momentem dla zapewnienia szczęścia w małżeństwie, jest szczerze postanowienie, zapewnienia drugiemu małżonkowi szczęścia. Słyszałem raz przy ślubie przemówienie światłego kaznodzieji, który zwracał nowożeńcom uwagę, że każde z nich znajdzie w małżeństwie szczęście, jeżeli nie będzie myśleć wyłącznie o sobie tj. czy sobie uszczęśliwi, ale przeciwnie, czy potrafi dać szczęście drugiemu małżonkowi. Ta zasada nie jest prostą i łatwą do przeprowadzenia, choć na pozór wydaje się tak pojedynczą. Równocześnie jest ta zasada bardzo głęboką i mieści w sobie rozwiązanie zagadki szczęścia. Wymaga ona wyparcia się egoizmu tj. samolubstwa i rozwinięcia najwyższej miłości bliźniego. Kształcenie charakteru leży w granicach możliwości ludzkiej i jest zadaniem człowieka o tyle wdzięcznym i szczytnym, że go wywyższa ponad zwierzęta, niezdolne i niepowołane do takiego zadania. Przyznajemy, że takie kształtowanie swojej natury w kierunku dobrym tj. doskonalenie się przez ukrywanie i ograniczanie samolubstwa, nie jest łatwym, wymaga nieraz silnego zaparcia się siebie i przychodzi często z trudnością i to wielką, wymaga nieraz walki ze sobą samym i nie udaje się od razu ale stopniowo. Niech mi nikt nie powie, że

kto raz urodził się ze skłonnościami egoisty, nie może zostać nigdy altruistą i naodwrot. Jest to tylko wymówka dla tych, którzy nie chcą nad sobą pracować. Ci dla swego usprawiedliwienia się przed sobą i drugimi, dla zagłuszenia własnego sumienia, zaślaniają się parawanem swej natury, sądząc błędnie i fałszywie, że uwolnią się od odpowiedzialności. Taka przemiana, ze samoluba w altruistę nagle się nie dokona, ale twierdzą stanowczo, że jest możliwą i faktycznie w życiu zachodzi. Wpływ małżonków na siebie istnieje niezaprzeczenie i to w obydwóch kierunkach w złym i dobrym.

Zarówno samolubny małżonek wywiera niekorzystny wpływ na drugiego, budząc drzemiące w każdym człowieku instynkty samolubne, jak i naodwrot altruistycznie usposobiony małżonek przyciąga i podnosi drugiego małżonka, czyniąc go lepszym. Który z tych wpływów w tem zmaganiu się wzajemnem zwycięży, zależy od tego, który z nich z większą siłą występuje i usilniej zwyciężyć się stara. Wiemy z doświadczenia, iż natura ludzka najchętniej kroczy po linii najmniejszego oporu i naśladownictwa i że zło najłatwiej zwycięża. Zwyczajnie altruizm ustępuje, a egoizm tryumfuje i tem się tłumaczy, że w małżeństwach tak wiele goryczy i niezadowolenia. Ponieważ właśnie szukamy środków na ich uniknięcie, przeto w tej walce wewnętrznej naszej natury samolubnej, z wymaganiami altruizmu, starajmy się całą siłą naszej woli zdusić w sobie egoizm, a pomocą w tej walce będzie nam miłość, która przezwycięża egoizm.

Miłość spełnia zawsze podwójne zadanie, wychowuje i uszlachetnia duszę, w której powstała tj. tę, która kocha — i dla której powstała tj. tę, która jest kochana.

Miłość musi być wyrozumiała i cierpliwa, ażeby osoba kochająca mogła doskonalić siebie i osobę kochaną,

Tem tłumaczy się potoczne wyrażenie, że w małżeństwach dobranych mąż wychowuje żonę i naodwrot żona męża, chociaż oboje są dorośli i wyrobieni, a to wzajemne ich wychowywanie, względnie wpływanie na siebie żadnemu z nich nie ubliża.

Ad 2. Przez **uczciwość** należy rozumieć postępowanie, zgodne z prawidłami prawdy, dobra i nakazami naszego sumienia.

Zarówno przy zawarciu małżeństwa, jak i w czasie trwania jego, uczciwość musi być bezwarunkowo gwiazdą przewodnią szczęśliwego pożycia.

Ta uczciwość w małżeństwie musi być stosowaną, zarówno w podstawowych kwestiach, jak i w najdrobniejszych szczegółach. Małżeństwo jest związkiem dwojga istot, pozostających ze sobą w ścisłych, ustawicznych stosunkach i dlatego wymaga dla swej harmonji, szczerości i uczciwości. Pojęcie uczciwości jest szerszem, więc przede wszystkim na tę uczciwość nacisk kładziemy. Wszelka nieuczciwość i nieszczerość mści się w małżeństwie okrutnie, bo zaczynając się w drobniactwach, podrywa zaufanie i wiarygodność, a wtedy nigdy nie da się określić, ani przewidzieć, jakie skutki takie zachwianie ufności wzajemnej pociągnie za sobą. Kłamany

stosunek między małżonkami może tylko krótki czas trwać i po wyjściu prawdy na jaw, wywołuje albo wprost katastrofę, albo też burzy i niweczy szczęście rodzinne, które na kłamstwie nigdy opierać się nie może.

Jeżeli przy samem zawarciu małżeństwa już brakło uczciwości i szczerości, to takie małżeństwo nie rokuje żadnych nadziei szczęścia, lecz przeciwnie z góry skazane jest na niepowodzenie i nieszczęście.

Jeżeli więc mężczyzna poluje tylko na posag, ale z tem się tai i kłamie uczucie, jeżeli narzeczona, chcąc koniecznie wyjść za mąż, fałszywie udaje majątną, a po ślubie przeciwieństwo wychodzi na jaw, wtedy bezwarunkowo rozczarowanie powoduje rozdźwięk, wymówki, złość i nienawiść. Nieraz się zdarza, że narzeczeni traktują małżeństwo jako formę, konieczną do zawarcia dobrego interesu materialnego, do pozyskania majątku, lub powiększenia posiadanego. Albo też przystępują do małżeństwa, celem zdobycia pozycji społecznej, posady, wygody i bez wzajemnego uczucia, jakby do kontraktu spółki finansowo-handlowo-przemysłowej. Takie małżeństwo nie ma widoków, aby uczucie między małżonkami się zrodziło i by ich związek nabrał treści pojętej. Jeżeli jednak, przy podobnie zawartem związku małżeńskim, jedno z narzeczonych lub oboje kłamali swoje uczucia, nie kochając się wcale i posuwali się do fałszu, udając to uczucie, a w rzeczywistości mieli serca, zajęte gdzieindziej, to na pewno gotują sobie dramat rodzinny. Takie kłamstwo w dziedzinie uczucia jest tak

samo nieuczciwością i oszustwem, jak w dziedzinie materialnej, kradzież lub sprzeniewierzenie, tylko o tyle w skutkach bolesniejsze i przykrzejsze a więc niebezpieczniejsze, że w dziedzinie materialnej, można szkodę naprawić, zwrócić, wynagrodzić, a w dziedzinie uczucia wyrządzona krzywda i wylane łzy, nie dadzą się niczem naprawić i powetować.

Nieuczciwość w małżeństwie rozciąga się na obie te dziedziny, materialną i moralną tj. dotyczące dóbr materialnych i uczuć. Małżonkowie, którzy okłamują się w kwestiach majątkowych, którzy ukrywają przed sobą swoje dochody, oczywista w celach samolubnych, ażeby użyć ich wyłącznie dla siebie, ze szkodą drugiego małżonka, ci pozbawiają się podstawy szczęścia rodzinnego, które musi się opierać na wzajemnej ufności. Małżonkowie, którzy się oszukują i okradają, będą ciężko ukarani nie tylko tem, że w swoim małżeństwie szczęścia nie zaznają, ale, dając zgorszenie swoim dzieciom, mogą być pewni, że ich także na drogę występku popychają.

Ludzie nie lubią na ogół więzów ani hamulców, swoboda jest naszej naturze wrodzoną i trzeba dużej cywilizacji, ażeby umieć zrozumieć i pogodzić w umyśle pojęcia swobody i wolności z poczuciem obowiązku, koniecznością przymusu i ograniczenia. Zwłaszcza Polak, o którym mówią, że wionie wiatrem pól i łąk, przenosi bezkres wolności i swobody w każdej dziedzinie nad obcy mu kaganiec więzów i skrępowania. Stąd płynie u nas ta trudność pohamowania swych zmysłów i lekkomyślność w pojmowaniu obowiąz-

ku dotrzymania wierności małżeńskiej. Tak chętnie i tak łatwo szermuje się poetyckimi frazesami: „Serce nie sługa i t. d., uczucia nie można sobie nakazać, nikt nie jest panem swoich uczuć, nikt nie jest odpowiedzialnym za swoje uczucia, każdy ma prawo bezwzględnie iść za popędem swego serca, wszystko musi ustąpić przed porywem uczuć i serca, słowem to mocniejsze od nas (ce plus fort, que nous) i t. p“. Niezaprzeczenie, że każdy z tych frazesów ma poczęści słuszność i zawiera prawdę. Ale właśnie dlatego, że człowiek winien się kierować sercem i rozumem, musimy słuchać nakazów jednego i drugiego, a więc i serca i rozumu. Jak długo kroczymy drogą, wskazaną przez oba te czynniki, to idziemy drogą właściwą, na pewno wiodącą do celu. Z chwilą gdy czujemy, że z tej drogi zbaczamy, t. zn. że słuchamy tylko np. popędów serca, a sprzeciwiamy się nakazom rozumu, zaczynamy schodzić na manowce. — Ponieważ zwykle identyfikujemy porywy zmysłów z porywami serca, co się jednak w rzeczywistości nie pokrywa, szukamy dla siebie wymówki w tem, że ulegając porywom serca tj. zmysłów, jesteśmy niewinni i usprawiedliwieni. Tem się tłumaczy w opinii publicznej tak łatwe rozgrzeszenie wszelkiej wiarołomności małżeńskiej. Ten zanik moralności społecznej jest tak wielki, że ludzie zdają się chełpić faktem zdrady małżeńskiej i nie widzą w niej tej potworności, jaką ona zawiera.

Mąż, zdradzający żonę, uchodzi w opinii publicznej za zjawisko tak powszechne i pos-

polite, że nie tylko nie wzbudza zgorszenia, ale wydaje się, jak gdyby czemś naturalnym. Mężczyzna uwodziciel cieszy się w oczach kobiet pobbłażaniem, ba nawet wyróżnianiem. Mężczyźni lubią wysuwać na obronę własną lub swego rodzaju męskiego twierdzenie, że mąż nie może ograniczyć się tylko do swej żony, że natura jego potrzebuje takiego wyładowania, że jedna żona nie potrafi mu uczynić zadość, ani wystarczyć; kobiety bezkrytycznie powtarzają te tłumaczenia, wierzą w nie i usprawiedliwiają błędy mężczyzn, a przytem i swoje. Tymczasem nie odpowiada to prawdzie, bo podobnie, jak w innych dziedzinach, tak i w kwestji seksualnej równe prawa i równe obowiązki dotyczą obu płci. Jeżeli kobieta przez okres ostatnich tygodni ciąży, i porodu musi być szczególnie ochronioną przed natarczywością męża, to z pewnością organizm męski przez wstrzemięźliwość na taki okres czasu nic nie ucierpi, lecz tylko zyska na sile i mocy.

Względy człowieczeństwa, wymagające bezwarunkowo podniesienia człowieka ponad porywy zwierzęce, nakładają na męża obowiązki ograniczenia na pewien czas swej żądzdy i namiętności, bo on zyskuje przez uszlachetnienie duszy i uczucia.

Żona, zdradzająca męża, jest również potępienia godną. Widzimy jednak znowu jak opinia publiczna jest przekupna i marna. Kto żyje w szerokim świecie, ma pieniądze i popęlnia wiarołomstwo, to mu jego grzechy uchodzą w opinji publicznej płazem i dodają jeszcze uroku zainteresowania. Żona, zdra-

dzająca męża, o czym nawet publicznie się mówi, będzie dzięki stanowisku męża, lub majątkowi swemu, przyjmowaną i mile widzianą we wszystkich towarzystwach. Dla mężczyzn staje się jej wiarołomstwo zachętą i przynętą do dalszego jej bałamucenia, dla kobiet bywa przedmiotem zazdrości i wzorem do naśladownictwa. Brak w społeczeństwie ludzi z odwagą cywilną, którzyby zło napiętnowali i potępiłi. A równocześnie nie jest ta pobłażliwość wcale wyższym stopniem wyrozumiałości, bo ci sami ludzie, starający się wiarołomstwo uniewinniać, potrafią z całą bezwzględnością potępić i gorszyć się jakąś nieszczęśliwą istotą niezamężną, którą nikczemny uwodziciel przed ślubem uwiódł i porzucił z owocem jej miłości, z nieślubnem dziecięciem. Wtedy zamiast współczucia, pomocy i litości ofiaruje jej opinia powszechna wyrazy hańby, wstydu, i potępienia.

Czy w takich wypadkach nie należy nam powtórzyć za Mickiewiczem „O cywilizajo, wstydę się za ciebie?”.

W małżeństwie uczciwość obowiązuje do dotrzymania zobowiązań na siebie przyjętych. Przy ślubie obaj małżonkowie przyrzekają solennie dotrzymać wiary małżeńskiej. Kto chce, by jego małżeństwo było szczęśliwe, winien tej wierności małżeńskiej przestrzegać i dochować.

Kto z zasadą czystości i obowiązkiem dochowania wierności w małżeństwie nie zgadza się, twierdząc, że natura i zmysły są tak potężną bronią, że są silniejsze od człowieka, że on im mimo chęci nie zdoła się

oprzeć, ten powinien, logicznie postępując przyznać te same prawa do wiarołomstwa obu płciom, a więc mężowi i żonie. Na to bardzo niewielu się zgodzi i to chyba ludzie, którzy albo jeszcze nie zawarli małżeństwa, a na przyszłość nie myślą się zobowiązywać, albo ludzie, nie żyjący z żoną wcale lub dobrze. Logicznie myśląc, nie można zgodzić się na zasadę czy teorię, któraby pozwałała na wiarołomstwo w małżeństwie, bo to sprzeciwiałoby się pojęciu i istocie dobrego małżeństwa. Związek dwóch istot, mających należeć do siebie i ciałem i duszą tj. myślami i sercem, nie może ani na chwilę pomieścić w sobie za zgodą tych małżonków, osobę trzecią, któraby mogła zastąpić, czy też zając miejsce jednego z małżonków tj. bądź męża, bądź żony. Takie wtargnięcie obcego intruza dzieje się, albo gwałtem, albo podstępem, odrywając małżonków od siebie myślami i uczuciami, oddalając ich od siebie.

Wszelkie t. zw. trójki małżeńskie, w których obok męża konkuruje do żony przyjaciel domu, lub gdy mąż obok swej żony adoruje czynnie przyjaciółkę, są nieuczciwe. Jeżeli ten przyjaciel domu bywa częstym gościem, nawet mile widzianym przez gospodarza, to tłumaczy się to tylko ślepotą męża i nieuczciwością rzekomego przyjaciela. Ostatni postępuje tem ohydniej, że oszukuje zaufanie rodziny, bo nadużywa dobrej wiary, aby daną rodzinę pozbawić szczęścia i honoru, w zamian nic nie dając. Dlatego taki mąż, którego żona oszukuje, czyli przyprawia rogi, zwany rogaczem, jest powszechnie wy-

śmiewanym jako głupiec, nie umiejący widzieć tego, o czym całe jego otoczenie wie i mówi. Gdyby się znalazł mąż, zezwalający na wiarołomstwo swej żony, a więc, na jej prostytutkę, lub gdyby żona świadomie zezwalała na wiarołomstwo swego męża, to każdy nazwałby ich związek stekiem błota, a nie małżeństwem. Byłyby to jednostki o tak niskim poziomie moralności, że szkoda słów na dalsze ich omawianie i potępienie. Widać więc z tego, że o świadomej zgodzie na wiarołomstwo mowy nie ma.

Tłumaczenie i zasłanianie się, iż za swe uczucia, nikt nie odpowiada, jest nieuzasadnione. Tylko człowiek, niezwiązany z nikim uczuciem i umową, jaką jest małżeństwo, ma prawo swobodnie iść za porywem swego serca, w którąkolwiek by ono stronę go wiodło. Małżonek takiego prawa mieć nie może i nie ma. Zawierając małżeństwo, związał się z drugą osobą i ślubując jej miłość i wierność, przyjął wyraźnie na siebie obowiązki, które jako człowiek uczciwy i honoru, musi dopełnić. Obowiązek to bardzo poważny i małżonkowie muszą sobie zdać z niego należyście sprawę i zastanowić się nad niem, czy gotowi ten obowiązek spełnić. Zapatrywanie narzeczonych, że nie należy tą myślą bliżej zaprzętać głowy, lekceważenie sobie sprawy wierności małżeńskiej i rozgrzeszanie się z góry na wypadek własnej niewierności, to błąd najfatalniejszy, zapowiadający naprzód nieszczęśliwe małżeństwo. Niezaprzeczenie obowiązku dotrzymania wierności małżeńskiej nie jest łatwy i w różnych małżeństwach trud-

ność wzgl. łatwość będzie różna, zależnie od harmonji, od charakterów i temperamentów, od sposobności lub braku pokus i wielu okoliczności. Dlatego przy osądzaniu tego przestępstwa trzeba być bardzo ostrożnym.

Małżonkowie, pragnący sobie dochować wzajemnie wierności, muszą pamiętać, że uczuciem miłości może człowiek o tyle kierować, o ile od samego początku chce je opanować. Jeżeli więc jedno z małżonków, czy to mąż, czy to żona, spostrzegą w czasie małżeństwa, że z jakiegokolwiek przyczyny, czy to rozłąki, czy chwilowego zubożnienia do siebie, czy nawet uzasadnionego żalu do siebie, ich uczucie, ich serce kieruje się w inną stronę, że znajdują osobę, do której odczuwają szczególniejszą sympatję, tak że mimowoli ich myśl coraz częściej i coraz chętniej ku niej biegnie, to nie wolno im strusią polityką zamykać na to oczu i rozgrzeszać się, że to rzecz całkiem niewinna, że nie warto się nią bliżej zajmować. Przeciwnie powinni pamiętać, że miłe złego początki, lecz koniec żaloszny.

Ta niewinna z początku sympatja między mężczyzną a kobietą, zamienia się pod wpływem częstszego przestawiania, przez dawanie folgi swym zmysłom, w uczucie pożądania lub miłości, którego kresu nikt naprzód nie potrafi przewidzieć. Dlatego nie można być w tym kierunku nigdy dość ostrożnym, ani dość surowym. Nie można w tej kwestji dość silnie przestrzegać przed niebezpieczeństwem. Małżonek, znając siłę i poryw swego temperamentu, chcąc uczciwie ponosić od-

powiedzialność swoich kroków, musi zawczasu odmawiać sobie przyjemności, takich sympatycznych i miłych znajomości, których nie może kontynuować wspólnie ze swym drugim małżonkiem. Wyraźnie zaznaczam, że co innego jest zabawa z osobą trzecią, nawet najswobodniejsza w obecności i z wiedzą drugiego małżonka, a więc szczerą i uczciwą, nie kryjącą w sobie nic zdrożnego. Może to na pierwszy rzut oka wydać się stanowiskiem ciasnym, lecz jest ono na pewno praktycznym i korzystnym. Zaniedbanie bowiem z początku drobnych, nieznaczących pokus, to niczem bryła śniegu, która, staczając się z wysokości, narasta coraz więcej, aż jak lawina zmiata u stóp góry domostwa i ludzi. To samo dzieje się w krainie uczucia, gdzie człowiek najrozumniejszy i najostrożniejszy, nie ma możliwości przewidzieć, dokąd okoliczności towarzyszące, czy też siła tego uczucia zaprowadzi go i jakie z tego następstwa wynikną. Tak jak do ognia nie będzie się nikt zbliżał niepotrzebnie, bo wie, że musi się poparzyć, tak samo każdemu człowiekowi rozum musi i powinien dyktować, że jego poufalsze zbliżenie się do osoby przeciwnej płci, musi wywołać silniejsze poruszenie krwi, pobudzenie zmysłów i żądę popędu płciowego. Zaspokojenie ostatniego będzie więc tylko naturalnym krokiem naprzód i stąd tak prosta i logiczna kolejność faktów, mających początek w niewinnej sympatji i zabawie, a kończących się w wiarołomstwie. Prosta więc logika nakazuje od samego początku strzedz się jak ognia, tych rzekomo niewinnych zrazu znajomości,

z którymi by miał się jeden małżonek ukrywać przed drugim. Z początku wymagać to będzie niewielkiego wysiłku woli, nieznacznego wyrzeczenia się przyjemności, podczas gdy w następnych stadjach, może się już ta wola okazać za słabą, wysiłek woli w kierunku wyrzeczenia się tej przyjemności, zerwania tego stosunku, będzie przerastać nasze siły, zaparcie się siebie wyda się zbyt wielkie, wtedy może być już za późno. Kiedy więc nie chcemy słuchać nakazów rozumu, nie chcemy omijać pokus i sposobności do złego, wtedy zastaniamy się przed własnym sumieniem i opinią bliźnich, tumaniąc siebie i drugich porywami serca, uczuć i t. p. Unikanie pokus, nie poddawanie się pokusie, to rzecz ważna. Po przekroczeniu progu pokusy brakuje człowiekowi sił, na powstrzymanie się od kuszącego zła. Pokusa owłada i zwycięża.

Wstrzymać zło może chwila zastanowienia się nad następstwami przekroczenia progu pokusy. Wstrzymanie wymaga odpowiedniej siły. Tej siły dostarcza wola. Wolą kieruje rozważa. Rozważa używa rozum, t. j. władza, pozwalająca zapanować nad popędami, wytwarzanymi w człowieku przez przyrodę.

Ad 3. Kamieniem węgielnym szczęśliwego małżeństwa jest wzajemna uścępliwość i wyrozumiałość.

Jest to zaleta w małżeństwie ogromnie ważna i nieoceniona. Zdobywać się na nią może człowiek szlachetny, zrównoważony i moralnie i duchowo, wysoko stojący. Uścępliwości w małżeństwie nie należy mieszać ze sła-

bością i brakiem woli. Oczywiście, że nikt nie może żądać ustępliwości i wyrozumiałości w rzeczach zasadniczych; mąż nie może zamykać oczu na postępowanie swej żony, kiedy ono przekracza granice moralności lub przyzwoitości, bo całkiem słusznie naraża się na ośmieszenie swej osoby, jako rogakza, a przytem dowiódłby upadku własnej moralności, gdyby świadomie tolerował grzechy jawne swej żony. Tak samo nie wolno żonie być pobłażliwą na zasadnicze grzechy i błędy męża i tolerować n. p. miłości męża, lub inne występki, ażeby za cenę takiej pobłażliwości otrzymywać dla siebie większe sumy pieniężne na stroje lub zabawy. Pobłażać cudzym grzechom, znaczy to samo, co je samemu popełniać i dlatego, gdzie chodzi o rzeczy ważne i bezwarunkowo zasadnicze, tam należy zająć stanowisko stanowcze i nieustępliwe. Kiedy zachodzi potrzeba takiego stanowczego uporu, o tem muszą rozstrzygać sami małżonkowie przy najskrupulatniejszym ocenie niu sytuacji, wolni od małostkowych ambicyjek, wzywając do pomocy rozwagę.

Niestety słabostki nasze występują najjaskrawiej i najczęściej w małżeństwie w tem, że z rzeczy drobnych, nic nie znaczących, robimy rzeczy wielkie, przywiązujemy do nich zbyt wielką wagę i zdaje się nam rzeczą konieczną, nie ustępować choćby w drobiazgach. Zwłaszcza młode małżeństwa najwięcej cierpią pod tym względem, że nie umieją i nie chcą sobie w codziennych drobiazgach ustępować. Młodzi małżonkowie chcą się wzajemnie przekonywać, że w ich uporze, w ich

nieustępliwości mieści się siła ich charakteru, że ustępliwość w danym momencie i sytuacji, byłaby dowodem ich słabości, brakiem ambicji, wartości i t. p. Argumentacja taka, choćby najbardziej błyskotliwa, jest błędna i fałszywa. Wrazie tak krańcowej różnicy zdań jedyną radą będzie, aby roztropniejszy z małżonków ustąpił. Niemieckie przysłowie oddaje tę myśl znakomicie w słowach: „der Gescheitere gibt nach“ (mądrzejszy ustępuje). W praktyce radzę, nigdy tej maksymy nie wygłaszać, ale zawsze ją stosować. Które z małżonków ma być rozsądniejsze, to zależy od okoliczności; często bywa nią żona, która za cenę drobnych ustępstw potrafi u męża wywalczyć poważniejsze ofiary.

Ze względu na naturę kobiety, bardziej skorej do drobiazgowości, jak mężczyzna, ciąży na mężu większy obowiązek ustępowania żonie w drobiazgach, a zwracania wagi na poważne i dalsze następstwa działania w przyszłości.

Niepraktycznie działają małżonkowie, jeżeli koniecznie jeden zmusza drugiego do przyznania sobie słuszności poglądu lub działania. Nieraz bowiem drugi małżonek w skrytości ducha odczuwa tę słuszność, ale z fałszywych pobudek nie chce głośno do tego się przyznać. Dlatego powinien małżonek każdy mieć dla drugiego tę wyrozumiałość, aby, wypowiedziawszy swoje zdanie, umieć uszanować także cudze przekonanie, chociażby ono mu nie odpowiadało. Ta pobłażliwość w małżeństwie zakazuje nam bezwarunkowo, pewną słabostkę drugiego ustawicznie wypo-

minać, gdyż przez to uczucie miłości i przywiązania doznaje osłabienia.

Bezwarunkowo oboje małżonkowie mają równy i bezwzględny obowiązek ustępowania sobie wzajemnie i żadne z nich nie śmie żądać od drugiego wyłącznie ustąpienia sobie i uznania dla siebie, bo nikt nigdy nie potrafi być bezstronnym sędzią dla siebie samego. Obie strony muszą dążyć do opanowania się i najlepiej w tej chwili ustąpić, zejść sobie z drogi, bo za chwilę krew wzburzona uspokaja się. To czegooby się na chłodno nie wypowiedziało i nie zrobiło, staje się faktem w chwili rozgorączkowania i przedmiotem żalu po opanowaniu się. Zbyt gwałtowne usposobienia, nie umiejące i nie chcące sobie ustępować najlepiej uczynią, gdy się rozejdą.

Jeżeli jedno z małżonków posuwa gwałtowność swego usposobienia aż do brutalności, to przy dobrej woli obu stron da się jednak złemu zapobiedz.

Brutal powinien pamiętać, że swoją niehamowaną brutalnością sam siebie poniża. Jeżeli ma za słabą wolę, aby się odrazu pohamować i przez zadanie sobie fizycznego bólu zapomocą n. p. lekkiego ukąszenia się w palec lub t. p., wstrzymać wybuch swej gwałtowności, to musi mieć przynajmniej na tyle dobrej woli, ażeby następnie chcieć naprawić to zło, które popełnił.

Należy więc po wybuchu swej brutalności, uznać swoją winę i przyznać się do niewłaściwości swego postąpienia. Nie powinno się utwierdzać w uporze i usprawiedliwiać

swój czyn, lecz ze szczerą skruchą przeprosić obrażonego małżonka. Przy tem ostatniem tj. przy okazji przeproszenia się, winna druga strona tj. zazwyczaj żona, ułatwić sytuację przez to, ażeby tę sposobność przeprosin nastęrczyć i objawić gotowość do pogodzenia się, a nie odsuwać jej i broń Boże, nie starać się przeszkodzić zgodzie. Brutalność męża obraża żonę i wówczas ból jej i żal są zupełnie zrozumiałe i uzasadnione. Nigdy jednak nie wolno żonie zapomnieć, że małżeństwo nie jest związkiem, na krótką metę zawartym, że gwałtowność męża jest brzydką wprawdzie przywarą, ale winna rozbić się o ścianę dobrotliwości i łagodności żony. Żona, świadoma tego, że mąż w chwili swej gwałtowności, zapomina się i nie potrafi się opanować, winna się wznieść na to wyższe stanowisko i w chwili nieporozumienia powinna się starać, nie słyszeć i nie widzieć obraźliwego zachowania i jak najprędzej je zapomnieć. Fałszywem i dziecinnem jest stanowisko żony, mniemającej, że jej godność lub duma ucierpią przez to, że da się przeprosić i przebaczy, bo nie ma takiego majestatu, któryby poniósł uszczerbek w razie przebaczenia obrazy swojej.

Owszem, jest obowiązkiem żony, gwałtownego męża hamować w jego porywach, łagodzić je i nie pamiętać mu ich. Nie ma takiego brutala, któryby w chwilach przytomności, nie potrafił uznać i ocenić tej ofiary ze strony żony i nie obiecywał sobie poprawy i żonie wdzięczności.

Wyrozumiałość każe małżonkom poznane wzajemnie u siebie wady i błędy przebaczać i ułatwiać je znosić. Niema człowieka bez wad. Wady te znajdują przeciw wagę i wynagrodzenie w zaletach człowieka.

W pożyciu małżeńskim błędy i wady jednego małżonka, są zawsze dla drugiego małżonka nieżnośne i przykre. Świadomość, iż obok tych wad znajdujemy w drugim małżonku zalety, dla których go przecież pokochaliśmy i na małżonka wybraliśmy, powinna dopomóc do wzmożenia się w nas wyrozumiałości. Im więcej mamy wyrozumiałości i pobłażliwości, tem szczęśliwsze będzie pożycie małżeńskie. Dlatego zwłaszcza młodym małżonkom zalecać należy, jak najwięcej wyrozumiałości, bo z czasem ostrość ich wad i błędów wygładzi się, małżonkowie oswajają się ze sobą i nawet ich wady pozwalają im żyć ze sobą dobrze.

Źródłem tej niewygasającej i bezgranicznej wyrozumiałości winna być wzajemna miłość małżonków.

Cała inteligencja małżonków, cały ich wysiłek powinien być skierowany i wyłożony w tym kierunku, aby to uczucie miłości i przywiązania wzajemnego w małżeństwie podtrzymywać, rozwijać i wzmacniać.

Jakimi sposobami może to nastąpić, na to odpowie sobie najlepiej każde małżeństwo samo. Najważniejszym jest tylko to, aby każdy z małżonków zawsze pamiętał o tym obowiązku, że uczucie, na którem nam zależy, nie może być zostawione bez zadnej troski i opieki z naszej strony, lecz musi być pielęg-

nowane jak delikatny kwiat, wymagający czujnej i pieczołowitej ręki.

Sposoby, jakimi małżonkowie mają dbać wzajemnie o utrzymanie tego uczucia miłości i przywiązania, są te same, zapomocą których zdołali przed ślubem to uczucie wzbudzić. Błędne jest zapatrywanie, że po ślubie należy stosunek uczuciowy między małżonkami pozostawić własnemu biegowi, czy losowi i nie trzeba o to uczucie się troszczyć i o nie zabiegać. Przeciwnie, małżonkowie muszą także po ślubie i przez cały ciąg małżeństwa starać się sobie przypodobać.

Źle robią te żony, które jako mężatki zaniedbują się w porannem stroju i wyglądzie, a więc pozostają nieuczესane i niemyte poza najkonieczniejszą chwilę, nieraz kilka godzin i pokazują się mężowi tak niedbale ubrane, jakby się na to nie odważyły nigdy, nawet w myśli przed ślubem. Jeżeli kobieta umie i bywa przed ślubem zalotną, wobec narzeczonego, niechże umie nią być i stara się nią zostać także wobec męża. Jeden z artystów wyraził się, iż dla utrzymania harmonji w małżeństwie powinna żona umieć być zawsze kochanką swego męża.

Źle robią ci mężowie, którzy po ślubie, idąc po linii największej wygody, nie zadają sobie więcej trudu przypodobania się własnej żonie. Często dla usprawiedliwienia siebie, używa się argumentów zmyślonych, że to ubliżałoby żonie, aby mąż zabiegał o jej względy, jak za czasów narzeczeństwa.

Prawdziwa harmonja małżeńska wymaga odświeżania uczuć i wrażeń. Mąż musi zarówno swoim wyglądem, jak i swoim zachowaniem starać się, być godnym i zasługiwać na uczucie i przywiązanie swej żony. Często skromny upominek, wiązanka kwiatów lub róża, ofiarowana żonie przez męża w późniejszych latach małżeństwa, przedstawia więcej treści i wartości, niż bogate podarunki u ludzi zamożnych, składane dla zatajenia scen burzliwych lub z kłamanem uczuciem. Najprozaiczni mężowie muszą pamiętać, że w stosunku małżeńskim nie zawadzi do końca życia zachowanie pewnej dozy poezji, której uosobieniem pozostaje dla mężczyzny zawsze kobieta.

Pospolitą wadą mężów bywa zaniedbanie tej grzeczności i uprzejmości wobec żon, jaką odznaczali się wobec narzeczonych.

Począwszy od pierwszych chwil po ślubie, zdradzają mężczyźni ogromną ignorancję duszy kobiecej i własne barbarzyństwo. Zaraz pierwsza noc poślubna, która dla kobiety jest symbolem szczęścia nieznanego, bywa nieraz przez męża zamienioną w tragedję. Dla żony, nieznającej do tej chwili obcego mężczyzny w najpoufalszym stosunku, potrzeba ogromnego zaparcia się siebie, do czego tylko silne uczucie miłości pomódz może. Mąż, który wtedy przystępuje do żony, jak do poprzednich, płatnych przyjaciółek i nie umie uszanować wstydlivości żony i nie pamięta, że jest dla niej pierwszym, depta najpiękniejsze kwiaty uczuć kobiecych. Delikatność jest nieodłącznym warunkiem dobre-

go pożycia w małżeństwie. Nie daremnie się w piosnce śpiewa: „bo z kobietą wszystko można... cicho na paluszkach...”

Rycerskość, którą mężczyźni lubią się szczycić przed kobietami, nie powinna opuszczać mężów w stosunku do żon. Nieraz wymaga ona pewnej ofiary i samozaparcia się, lecz warto i trzeba je ponieść i zacisnąć zęby, aby w imię wyższych celów wyrzec się drobnych wygod.

Kiedy żona znajduje się w stanie odmiennym, wtedy stan ten wymaga od męża szczególniejszej pieczołowitości i ustepliwości. Cięża nakłada na kobietę nadzwyczajne ciężary, dolegliwości i przykrości. Obowiązkiem mężczyzny jest w tych ciężarach żonie dopomóc, a przynajmniej możliwie najbardziej te przykrości osładzać. — Mąż nie powinien wtedy nigdy wymawiać żonie, że kaprysi, że posuwa się do hysterji i t. p. gdyż stan odmienny kobiety powoduje istotnie tak odmiennie od normalnego objawy i upodobania, że mąż rozumny musi znaleźć dlań pełne zrozumienie, pobłażanie i czułość. Cóż powiemy o mężu, który na przechadzce z żoną, będącą w ciąży, na jej prośbę o podanie ramienia, gdyż czuje się słabą, odmawia jej tej drobnej pomocy pod protekstem, iż zemnie sobie ubranie. Każdy przyzna, iż taki mąż nie wart jest szczęścia i z pewnością, ani go sam nie da, ani go nie dozna. Mężczyźni grzeszą często w życiu codziennem, brakiem taktu tj. tej subtelności i delikatności, która czyni pożycie między ludźmi w ogólności, a w małżeństwie w szczególności miłym i sym-

patyczkiem. Takt obowiązuje oczywiście także i żony. Do tego nie potrzeba wysokiego wykształcenia. Widzimy, że ogrodnik prosty, obchodzi się z drobną rośliną delikatnie. Dłaczegoż więc z tak delikatną rośliną, jak nią jest miłość i małżeństwo, nie mamy postępować przy rozwinięciu największego taktu?

Jak najkozystniej ukształtować stosunek męża do żony? Niektórzy twierdzą i to wcale nie żartem, lecz z głębi przekonania, że do kobiety nie przystępuj bez kija, że kobietę trzeba przyprzeć do muru, aby ją uczynić uległą, posłuszną i w pożyciu małżeńskim zgodną tj. potulną.

Przyznam się, że moje doświadczenie życiowe biegnie w innym kierunku i że postępowanie mężczyzny wobec kobiety moim zdaniem, winno być oparte na zasadach równouprawnienia, łagodności i czułości. Nie obcą mi jest wprawdzie historia owej żony, którą bił niemiłosiernie małżonek. Kiedy przechodzień, zwabiony jej wołaniem o pomoc i kierowany rycerskością, przybiegł z pomocą i łajał męża, czyniąc mu wymówki, jak można się pastwić nad słabą kobietą, usłyszał w zamian zato nagle z ust tejże samej kobiety wyrzuty wcale nie wybrednej formy: „a co to pana obchodzi, od tego on mój mąż, aby mógł mnie bić, bo do tego ma prawo.“ Wynika z tego, że pewna wrodzona niewolniczość kobiety wobec męża istnieje i tłumaczy się historycznym rozwojem formy życia rodzinnego. Możliwe, że w wielu wypadkach natura kobiety, skłonna do tej niewolniczości i uległości, potrzebuje wprost

pewnej tyranji ze strony męża, pewnego despotyzmu, który jej imponuje i któremu się poddaje, czując się zadowolona. Mojem zdaniem jednak te wypadki są tylko wyjątkowymi, a na ogół dzisiaj już stanowisko kobiety w społeczeństwie zmieniło się tak znacznie w porównaniu do zamierzchłej przeszłości, że kobieta wywalczyła sobie pełne równouprawnienie, nie tylko społecznie, prawnie i politycznie, ale przede wszystkim w kole rodzinnem w stosunku swoim do męża i naodwrot męża do żony.

Mąż musi szukać, widzieć i uznawać w żonie współtowarzysza swej doli [życiowej, towarzysza o pełnych i równych prawach i dlatego poziom umysłowy i moralny małżonków powinien być równy, a przynajmniej bardzo niewiele od siebie odbiegający. Mąż, który na takim piedestale myślowym i moralnym stawia swoją żonę, że uważa ją sobie za równą, znajdzie tysiąckrotnie większe zadowolenie w małżeństwie, niż taki mąż, który szuka w żonie tylko gospodyni i służącej. Żona, która ma wystarczać i służyć mężowskiemu żołądkowi i namiętności, nie potrafi zadowolić intelektu męża, a ponieważ dla człowieka myślącego, obok chleba musi istnieć świat ducha, więc z konieczności ten mąż będzie szukał poza swoją żoną, sposobności dla dogodzenia swej myśli i przez to oddali się od własnej żony. Wprawdzie wielu mężczyzn stoi jeszcze na zacofanem stanowisku, iż dla kobiety-żony terenem jej pracy ma być tylko kuchnia i sypialnia, ograniczając jej rolę w sposób bardzo ciasny, do troski o jedzenie,

o rodzenie dzieci; jednak ilość takich mężów bywa coraz mniejsza. Takie ich zapatrywania przynoszą tylko im szkodę, bo pozbawiają ich całej pełni zadowolenia, a więc szczęścia, jakie dałaby im żona, umiejąca obok tamtych obowiązków, zrozumieć ich troski zawodowe, podzielić ich rozkosze umysłowe, żyć wspólnie nie tylko życiem fizycznym, ale także duchowym i umysłowym. Aby nie być źle zrozumianym, dodaję, że nie potrzeba, aby wykształcenie małżonków było równe, bo kobieta brak wykształcenia potrafi wyrównać sprytem i intuicją, ale nie śmie pozostawiać umysłowo znacznie w tyle.

Ze względu na fizyczny ustrój kobiety, nieco słabszy od męczyzny, uważam, że potrzebnem i wskazanem jest, ażeby mąż pod pewnym względem imponował żonie, bądź umysłem, bądź spokojem i równowagą. Nie jest dla małżeństwa dobrze, jeżeli żona przewyższa męża wykształceniem lub zaletami ducha, bo może snadnie zrazić się do niego i wtedy dysharmonija pożycia gotowa.

Mąż i żona muszą się wzajemnie rozumieć i dla stworzenia dobrego małżeństwa muszą umieć i chcieć się rozumieć. Aby się umieli rozumieć, muszą umysłowo stać na równym poziomie umysłowym, aby „chcieć”, muszą oboje posiadać dobrą wolę.

W małżeństwie brak wzajemnego rozumienia się często zakłóca w sposób bolesny harmonijnie współzycie. Obie płci są wartościami współrzednymi i częściami równowartościowemi jednej wielkiej całości, jaką stanowi małżeństwo. Pod niejednym względem

kobieta przewyższa mężczyznę n. p. intuicją, jakby jasnowidzeniem, układem nerwowym, jako delikatniejsza, wrażliwsza i cierpliwsza. Mężczyzna znowu pod innymi względami ma pierwszeństwo wobec kobiety. W małżeństwie, szczęśliwie dobrane te różnice wzajemnie się wyrównują, obie płci się uzupełniają, tworząc jedność wyższego rzędu.

Najdrażliwszą, ale też i największej wagi sprawą jest w małżeństwie sprawa seksualna. Wymaga ona z obu stron najdelikatniejszego traktowania i pamiętania o tem, że to, co przy szanowaniu względów przyzwoitości i delikatności, w sposób czuły i pieśczośliwy będzie dokonane, jest prawdziwie pięknem i godziwem, to samo, w razie dokonania we formie brutalnej i nieprzyzwoitej, w czasie niewłaściwym i wbrew woli drugiej strony, staje się niegodziwem i zwierzęcem. Nic więc bardziej trudnego, jak omawianie ogólne takiego tematu, który wymaga rozpatrywania i traktowania wyłącznie indywidualnego.

Ograniczymy się więc do najogólniejszych uwag następujących:

Z reguły mężczyźni, przez naturę przeznaczeni do roli czynnej, są bardziej pobudliwi i agresywni, podczas gdy kobiety ulegają popędowi płciowemu rzadziej i mniej intensywnie i są powściągliwsze. Naturalnie, że zależnie od temperamentu, ta reguła ulega pewnym odchyleniom i mogą być małżeństwa, gdzie żona zajmuje rolę męską. Zasada winno być, aby stosunek cielesny następował tylko za obopólną zgodą obojga małżonków. Pierwszym warunkiem musi być

stan zdrowotny małżonków. Gdyby jeden z małżonków był w danej chwili niezdrów, to obowiązkiem każdego jest uszanować ten stan niemocy drugiego i siebie z całej mocy pohamować, bo niepohamowanie i narzucanie się pociąga bardzo ujemne skutki pod względem zdrowotnym i mści się fatalnie na poźyciu małżonków.

Mąż nie śmie uważać żony za narzędzie do zaspakajania swej huci i za lada podrywem swej namiętności sądzić, że jest uprawnionym do żądania od niej zupełnej uległości, w myśl ślubowanego mu posłuszeństwa. Wymuszony stosunek poniża małżonków i odbiera im wzajemny szacunek do siebie, wywołuje niechęć, odrazę, która stopniowo potęguje i zamienia się we wstręt.

Przedewszystkiem winien o tem pamiętać mąż, w okresie miesięcznej słabości żony, bo nieuszanowanie tego stanu podkopuje zdrowie i w następstwie burzy szczęście rodzinne. Choroba wyklucza szczęście, a świadomość, iż mąż stał się przyczyną tej choroby, że to on, odebrał żonie zdrowie, odpycha małżonków od siebie coraz silniej. Tak samo w okresie ciąży, narzucanie się mężczyzny jest potępienia godne.

Mąż nie śmie nigdy żądać od swej żony oddania mu się, ale musi o nie prosić, bo inaczej zepchnąłby żonę do roli niewolnicy, a siebie do roli tyra, niegodnego mieć w żonie towarzyszkę i przyjaciółkę.

O ile żona jest mniej pobudliwą lub wrażliwą, to stosowne zachowanie się męża przez pocałunki i pieścizoty, pozwolą mu

dopiąć celu z pełną zgodą i zadowoleniem swej żony.

Umiarkowanie w zaspakajaniu popędu płciowego jest ogromnie wskazane, gdyż wszelkie nadużycia sprowadzają ruinę zdrowia.

Mniemanie, iż małżeństwo może w całej pełni służyć tylko rozkoszom zmysłowym, jest błędne i fałszywe i prowadzi tylko do szkodliwej zdrowiu rozpusty. Co do pytania, jak często wolno mieć stosunki płciowe, to odpowiedź zależy od zdrowia obojga małżonków, od wieku, od siły ich organizmu, warunków mieszkania i t. p. okoliczności. Zawsze wstrzeźliwość jest bardziej wskazana i zdrowa, a wszelka chępliwść co do ilości stosunków jest bezmyślna, głupia i ponizająca.

Błędnem jest również mniemanie, by wstrzeźliwość lub abstynencja była dla zdrowia szkodliwą, jak to często daje się słyszeć zwłaszcza z ust mężów, którzy „pro domo sua“ w swoim interesie, chcą w ten sposób znaleźć rozgrzeszenie dla własnych wykroczeń, bądź z czasu przeszłości, przed ożenkiem bądź z czasu małżeństwa, kiedy nie panując nad swymi zmysłami, ulegli pokusom złamania wiary małżeńskiej i na swoje usprawiedliwienie powołują się z całą pewnością na opinie lekarskie, albo nieistniejące, albo ferowane nie ze stanowiska nauki, lecz z tych samych pobudek egoistycznych.

Abstynencja zupełna nie jest stanem idealnym, bo w małżeństwie może sprowadzać oschłość i oddalenie się małżonków i łatwe zejście słabszego małżonka z drogi

71
cnoty, ale abstynencja jest lepszą i wyższą, niż niepowściągliwość i nadużycia płciowe.

Najnaturalniejszym jest pogląd, iż stosunki płciowe służą celom rozrodczym, gdyż wtedy spełniają one cel, zadanie i przeznaczenie małżeństwa, jakim jest płodzenie dzieci tj. danie im życia, utrzymanie i pielęgnowanie ich ciała i kształcenie umysłu i duszy.

Jeżeli małżonkowie z ważnych powodów mają zamiar zapobiegać zapłodnieniu, bez uciekania się do jakichkolwiek środków, muszą się wstrzymywać od stosunków płciowych, przez okres, trwający tydzień przed słabością i dwa tygodnie po słabości miesięcznej żony.

Obok wstrzeźliwości, zalecenia godną rzeczą w stosunkach między małżonkami jest także skromność. Cechować ona powinna obu małżonków, a więc tak męża, jak i żonę i jest dowodem subtelności uczuć. Oczywiście, że znowu wszelka przesada może być śmieszną. W każdym razie jednak lepszą jest przesadna przyzwoitość i skromność, niż bezwstydnosc, która w pożyciu codziennem razi i przejmuje wstrętem.

Zmysłowość i popędy płciowe powinny się poddawać władzy rozumu i kierownictwu zasad moralnych.

Idealnym stanem byłoby, ażeby obie osoby, zawierające małżeństwo, a więc tak mąż, jak i żona byli pod względem płciowym czystymi. Nazywam go idealnym, ze względu na wysoką, wprost wymarzoną wartość stanu dusz w takim związku, ze względu na korzyści, jakie taki stan przynosi małżeń-

stwu. Związek taki bywa rzadki, wskutek upadku moralności wśród obu płci, lecz zwłaszcza wśród mężczyzn, i wskutek trudnych stosunków materialnych, niedopuszczających do zawierania małżeństw we wcześniejszym wieku nowożeńców. Przyznając fakt rzadkości, muszę podkreślić równocześnie okoliczność, że czystość seksualna zarówno u kobiet, jak u mężczyzn i to zupełnie zdrowych, jest możliwa, a zarazem bardzo wskazana i pożądana. U kobiet bywa ona silniej przestrzegana i bywa prawie regułą, jakkolwiek zepsucie czasu powojennego fatalne szczyrby w tej dziedzinie wprowadziło. Co jednak najdziwniejsze, bo logice zwykłej przeciwne, to moment, iż czystość kobiet, jako żon, bywa przez mężów nader ściśle wymagana. Równocześnie jednak mężowie co do siebie, tych samych wymagań nie stawiają.

Stąd wynika pojęcie t. zw. dwojakiej moralności seksualnej, podczas gdy w rzeczywistości istnieje tylko jedna moralność, wszystkich jednakowo obowiązująca.

U mężczyzn upadek moralności seksualnej jest ogromny. Zdarza się, iż rocznik wojskowych, liczących po 21 lat, obejmuje w plucie już kilku nieślubnych wnuków. Znaczący to, że młodzieńcy w wieku lat 18 stają się nieślubnymi ojcami. Są to fakty, zgrozą przejmujące, gdyż tak wczesne stosunki płciowe wpływają bezwarunkowo ujemnie na stan zdrowia ciała i duszy tych młodzieńców. No toryczną i statystyką dowiedziona jest rzeczą, że przeciętnie znacznie dłużej żyją kobiety, niż mężczyźni. Kobiety zużywają się fizycznie

przez trudy ciąży i porodu, oraz miesięcznych słabości, co mężczyźni nie dotyka wcale. Jeżeli więc mimo takiego zużycia organizmu i mimo tak znacznej i częstej utraty krwi, kobiety żyją dłużej, a mężczyźni znacznie krócej, to przyczyna tego leży w tem, iż życie płciowe mężczyzn niszczy ich organizm. Im więc później mężczyźni zaczynają żyć płciowo, tem żyją dłużej; im wcześniej zaczynają żyć płciowo, tem więcej szkodzą swemu zdrowiu. Ponieważ organizm męski jest dopiero mniej-więcej koło 24 roku życia w pełni rozkwitu, przeto wcześniejsze życie płciowe jest dla zdrowia fizycznego szkodliwe. Szkada ta objawia się często natychmiast w osłabieniu całego organizmu lub tylko umysłu, tj. zdolności umysłowych i pamięci, a często występuje w wieku późniejszym.

Dla duszy szkoda jest ogromna, przez to, że wspomnienie pierwszego aktu seksualnego, nielegalnie dokonanego wśród warunków niewłaściwych, zatruwa na całe życie młodą duszę, napawając ją goryczą. Upadek we wczesnej młodości pociąga za sobą fatalne następstwa, bo kaha wyobraźnię, rozbudza namiętność i podniecając zbyt wczesnie popęd płciowy, prowadzi do nadużyć zmysłowych. Następstwem tego jest zanik sił fizycznych, siły woli i zniszczenie systemu nerwowego na całe życie.

Nie wspomnieliśmy dotąd o najstraszniejszych skutkach grzechów młodości, jakimi są zaraźliwe choroby weneryczne, nieodłączne towarzyski stosunków płciowych w młodości z kobietami zarażonemi. Choroby te są nie-

szczęściem dla dotkniętych niemi chorych i dla ich otoczenia i mszczą się potem w małżeństwie. Są to tak doniosłe sprawy, że nie można dość silnie podkreślać ich ważności dla jednostek i dla społeczeństwa i obowiązkiem wszystkich młodych ludzi dorosłych jest zapoznanie się z niemi i zupełne uświadomienie przy pomocy dobrej i poważnej lektury.

Czystość ciała i myśli chroni nas przed wszystkiemi temi ujemnemi następstwami i nieszczęściami, a nie pociąga za sobą bezwarunkowo żadnej szkody i dlatego jako wskazanie rozumu, winna być ściśle przestrzegana.

Niezmiernie ważną, a może najważniejszą jest sprawa doboru małżonków.

Każdy człowiek tworzy sobie w myśli pewien ideał małżonka i według tak urobionych w sobie pojęć, kieruje się podświadomie sympatją, lub antypatją do bliźnich. Kiedy wśród zbiegu pewnych okoliczności, spotykamy osobnika, do którego uczuwamy silniejsze uczucie sympatji, czyli miłości, skłaniamy się do wybrania go na małżonka. Uczucie sympatji wzgl. miłości rodzi się nie-spostrzeżenie i nie zależnie od człowieka. To jednak nie znaczy, by człowiek nie mógł mieć żadnego wpływu na nie, by siła tego uczucia nie była jednak w pewnej mierze od woli człowieka zależną. Psycha czy dusza człowieka składa się z rozumu i uczucia. Wedle jednej z teorii rozum ma siedzibę w mózgu tj. w przedniej części czaszki, a uczucie ma siedzibę w mózdzku tj. w tylnej części czaszki. Zależnie od ustroju fizycznego każ-

dego człowieka, niezależnie od jego płci, a natomiast od powierzchni i ilości zwojów mózgowych wzgl. mózdkowych, zależy w danym człowieku przewaga, bądź rozumu, bądź uczuciowości ewent. równowaga tychże. Tem się też tłumaczy okoliczność, iż jeden człowiek kieruje się więcej rozumem, a drugi więcej uczuciem. Równowaga rozumu i uczucia, to szczyt doskonałości. Człowiek myślący, bo tylko taki wchodzi w rachubę, jako istota świadoma swoich czynów, świadoma skutków, danych przyczyn, chce z pożycia z bliźnimi odnosić najlepsze korzyści idealne. Taki człowiek musi zdać sobie jasno sprawę, że tylko taka równowaga między rozumem a uczuciem może zapewnić i dać gwarancję zgody i korzyści w pożyciu z ludźmi, dlatego przede wszystkim o tę równowagę dbać musi. Jak o to dbać i starać się, na to nie ma reguł pisanych, ani prawideł, bo każdy człowiek na swój sposób wie, co dyktuje rozum, a co tylko uczucie. Aby człowiekowi w pożyciu z drugim było dobrze, trzeba, aby robił i jedno i drugie tj. to co mu dyktuje rozum, i to, czego wymaga uczucie.

Jeżeli ta równowaga rozumu i uczucia zachodzi u małżonków, mówimy, że małżeństwo jest dobrane, zadowolone, szczęśliwe. Ta harmonja rozumu i uczucia w małżeństwie, powinna się dokonywać dwojaką drogą, albo w dwojaki sposób, t. zn. zarówno przez każdego z małżonków z osobna, jak też przez obojga razem. Naturalnie jeżeli to dążenie do uzyskania harmonji rozumu i uczucia odbywa się podwójnie, to jest przez oboje mał-

żonków, a nadto przez każdego z nich wewnątrz siebie, to skutek pomyślny jest tem pewniejszy, i szczęście w małżeństwie bardziej ugruntowane.

Zazwyczaj mężczyznę uważa się za istotę, więcej obdarzoną rozumem, a mniej uczuciem, zaś kobietę, za istotę, więcej kierującą się uczuciem, a mniej rozumem. Może to być istotnie następstwem ich fizjologicznego ustroju tj. budowy ich głowy, albowiem zwykle u mężczyzn bywa większą górną część czaszki, jako siedziba mózgu, a więc rozumu, zaś u kobiet bywa większa dolna część czaszki tj. siedziba mózdzku, a więc uczucia. Taką bywa reguła, która nie wyklucza wyjątków, wedle których odwrotnie kobieta może mieć w stosunku do danego mężczyzny więcej rozumu, a mniej uczucia, niż ów mężczyzna.

Powyższe uwagi o fizjologicznym ustroju i właściwościach mężczyzn i kobiet zdążają do tego, aby czytelnik uświadomił sobie, jakim jest jego własny ustrój, a w małżeństwie, jakim jest ustrój każdego z małżonków z osobna. Wiedząc o tem, że jeden z małżonków wskutek ustroju swego fizjologicznego, skazany jest więcej na kierowanie się rozumem, a mniej uczuciem, zaś drugi małżonek odwrotnie, niechcąc kieruje się więcej uczuciem, niż rozumem, powinni ci ludzie uszanować te różnice fizjologiczne, do pewnego stopnia cieszyć się z tego, że mogą się wzajemnie uzupełniać i stworzyć tę harmonję, a nie wolno im o to gniewać się na siebie i żądać, aby jedno przerobiło drugie

na swoją modłę. Wolno im dążyć do zmiany, względnie poprawy poznanych błędów, zarówno u siebie, jak i u drugiego małżonka, lecz zmiana ta nie śmie być wymaganą nagle, lecz stopniowo i powoli. W harmonijnem t. zw. dobranem małżeństwie to upodabnianie się obu małżonków dokonuje się tak gruntownie, że jak niektórzy twierdzą, nie tylko upodobania i sposoby myślenia małżonków, ale nawet ich twarze po długich latach pożycia stają się do siebie podobne.

Jeżeli każdy z małżonków, mając na oku ten cel, aby doprowadzić do harmonijnego pożycia w małżeństwie, chce i myśli, siebie udoskonalać i dba o tę harmonję rozumu i uczucia w sobie samym, to już jest w połowie drogi do szczęścia. Jeżeli nadto oboje małżonkowie, poza pracą nad sobą samymi, pamiętają choćby podświadomie o wspólnym obowiązku, dążenia do tej harmonji i nie narzucając sobie wzajemnie własnego, wyrobionego typu swego ideału, zadawalają się istniejącą rzeczywistością, wtedy znajdują się u celu harmonijnego, zgodnego pożycia małżeńskiego.

Mówiąc o doborze, zaczęliśmy nasze uwagi od urobienia sobie przez każdego myślącego człowieka, pewnego typu ideału małżonka. Do szczęśliwego pożycia w małżeństwie może się przyczynić tylko człowiek, w którym rozum idzie w parze z uczuciem. Wiedząc o tem, powinniśmy nasz ideał kształtować po linii tej świadomości, to znaczy, musimy pamiętać, że tylko takie zalety duchowe, zapewnią w małżeństwie szczęście,

które są następstwem rozumu i uczucia i tylko o takim ideale winni młodzi marzyć. Ponieważ wymagania każdego człowieka i pojęcia o tym rozumie i o tem uczuciu są różne, przeto i te wymarzone ideały mogą być różne. Niemniej jednak przez sam fakt, że będziemy pamiętać o tej potrzebie, że ideał nasz ma odpowiadać wymogom rozumu i uczucia, zdobywamy gwarancję, że w małżeństwie z takim ideałem będzie nam dobrze. Idąc po tej linii myślenia, dajemy równocześnie ze swej strony gwarancję, że zapewnimy drugiemu małżonkowi zgodne pożycie.

Urabianie sobie ideału nie następuje nigdy bezwiednie, względnie bez przyczynienia się naszej świadomości, chociaż dzieje się to podświadomie. Składa się nato całe nasze wychowanie, od zarania młodości, aż do późnej starości. Nasze myślenie, nasze poglądy, w każdym wieku udzielamy naszemu otoczeniu, naszym rówieśnikom i naszym następcom i dlatego nasze ideały nie są nigdy oderwane, lecz w związku z najrozmaitszymi wpływami. Jestem przeciwnikiem tego, ażeby rodzice wywierali wpływ na swe dzieci, przez nakazywanie lub zakazywanie im takich lub owakich małżeństw. Poglądy, iż rodzice mogą i powinni narzucić swoim dzieciom oblubieńca, czy oblubienicę i to niezależnie od ich zapatrywań, lub uczuć, a nawet wbrew tymże, uważam za przeżytek dawnej epoki. Chociaż plany rodziców pochodzą z najlepszych intencji i zamiarów, zapewnienia dzieciom szczęścia, niestety w praktyce prowadzą najczęściej do rezultatów ujemnych

i wprost zgubnych, gdyż stawiają nowożeńców w sprzeczności z ich ulubionymi ideałami.

Rodzice i starsi mogą a nawet powinni w toku całego, długoletniego wychowania wpływać na kształtowanie się myśli swoich dzieci, na urabianie sobie przez nich ideału przyszłego małżonka. Jeżeli ten wpływ będzie objawiał się, z jednej strony w pielęgnowaniu rozumu i uczucia u swoich dzieci, a z drugiej strony we wskazywaniu dzieciom, że ich ideał przyszłego małżonka, ma także odpowiadać wymogom rozumu i uczucia, to zadanie rodziców jest spełnione w zupełności i należyście.

Jakież z tych rozważań teoretycznych wysnujemy praktyczne rady na temat dobru?

Wybór małżonka wymaga, aby dopełnić dwóch warunków, tj. uczynić zadość rozumowi i uczuciu.

Rozum zmusza nas do poważnego i głębokiego zastanowienia się nad sobą samym i nad osobą przyszłego małżonka, nad ważnością kroku decydującego, jakim jest małżeństwo i nad obowiązkami, jakie nas w tem małżeństwie czekają. — Oczywiście, że to zastanowienie się, rozważanie wątpliwości nie śmie posuwać się tak daleko, ażeby odbierało człowiekowi odwagę do tej decyzji.

To zastanawianie się nad sobą samym, wymaga zdania sobie sprawy, czy jest się dojrzałym i zdolnym do tak poważnego kroku i co się ze swej strony wnosi do takiego małżeństwa.

Dojrzałość musi być oczywista nie tylko fizyczną, ale także duchową, umysłową, a więc sam wiek jest tu dość obojętny, jeżeli młodzi umieją i chcą poważnie myśleć. Każdy z małżonków musi pamiętać, że największym skarbem, jaki wnosi jako wiano, jest zdrowie i dlatego musi dbać wcześniej i stale o nie i nie śmie wyobrazić sobie, że będąc chorowitym, znajdzie w małżeństwie namiastkę szpitalnej pielęgnacji i opieki. Chorym żenić się nie wolno, raczej najprzód starać się o wyleczenie, chorym wenerycznie stanowczo i bezwarunkowo tego czynić nie wolno, bo w ten sposób unikną wielu nieszczęść w małżeństwie. Jeśli kto zarzuci, że przecież w małżeństwie zawsze któreś z małżonków ulegnie i tak chorobie, to jednak nie jest to, to samo, gdyż co innego, po pewnym okresie zdrowia, wpaść w chorobę, niż od początku świadomie wstępować w związek, który jednej lub drugiej stronie musi przynieść przykrości i zmartwienia. Ze strony osoby zdrowej byłoby takie małżeństwo z chorą osobą lekkomyślnością, narażającą ją na gorzkie wyrzuty, a ze strony osoby wenerycznie chorej jest to wprost zbrodnią, skazywać na małżeństwo z nią drugą osobę zdrową i skazywać na taką samą chorobę dzieci z takiego małżeństwa. Jeżeli uczucie łączy takich chorych ze sobą, to rozum nakazuje im zostać na zawsze tylko przyjaciółmi, a nigdy małżeństwem.

Rozum ma prawo i obowiązek zastanawiać się nad materialną stroną i podstawą małżeństwa. Mężczyzna, nie mający żadnego

stanowiska, ani dochodu, ni źródła utrzymania, nie powinien myśleć o ożenku, dopóki tego dochodu nie uzyska, a pocieszanie się od samego początku, że jakoś to będzie, jest znowu lekkomyślnością, pociągającą za sobą niedolę małżeńską. Oglądanie się wyłącznie na majątek żony, na jej posag, mający wystarczyć na wieczyste utrzymanie rodziny, jest założeniem najfałszywszem, bo często zawodnem, gdyż każdy majątek, choćby największy, może uleść łatwo zniszczeniu i ruinie, a wtedy miast zadowolenia i spokoju, nastaje gorzycz i troska. Niezaprzeczenie dla ułatwienia pożycia w małżeństwie jest dostatek ważnym czynnikiem i wszelka pomoc materialna nie jest do pogardzenia, ale nie należy znowu w ocenie warunków do zawarcia małżeństwa koniecznych, stawiać tej kwestji materialnej na pierwszym planie, bo ona sama szczęścia nie zapewni. Prawda, że nędza i niedostatek nie przyczyniają w małżeństwie wesołości i zadowolenia, przeciwnie, głód bywa najgorszym doradcą. Dlatego dobrze czynią ludzie, zawierający małżeństwo, jeżeli obmyślają sposoby swego utrzymania, tak, aby ich dochody pokrywały wszelkie możliwe wydatki i zanim takich dochodów nie zdobędą, wstrzymują się z zawarciem małżeństwa, byle umieli utrzymać złotą drogę pośrednią, umiarkowania i nie przesadzali w swych wymaganiach, bo inaczej znowu popadają w błąd, nie żeniąc się wcale.

Jeżeli w toku małżeństwa stosunki materialne pogarszają się, to usilnem staraniem obojga małżonków musi być utrzymanie ró-

wnowagi budżetowej, a więc i mąż i żona muszą zabiegać o to, ażeby powiększyć w możliwy sposób swe dochody, a ograniczyć swoje wydatki. Jednostronne wysiłki jednego z małżonków, nie doprowadzą do pomyślnego rezultatu, lecz przeciwnie wywołują rozgoryczenie i wprowadzają w małżeństwie rozdźwięk, wzajemne wypominania, wymówki i żale. Takie wymówki same przez się nigdy nie prowadzą do celu i raczej roztropniej małżonkowie postąpią, jeżeli wyteżą swoją energję i popracują więcej dla zdobycia nowych dochodów, niż biadać nad drożyzną i zatrwać sobie wzajemnie dość gorzkie chwile swej niedoli. Zdarzyło mi się spotkać rodziny, mające w skrzyniach na strychu schowane bogate i cenne ruchomości, a narzekające na biedę i brak środków na wychowanie swych dzieci. Jak to skąpstwo potrafi zaślepić człowieka! Zamiast sprzedać część tych ruchomości, bez których snadnie obejść się mogli, zatruli sobie narzekaniem życie i skąpili dzieciom najważniejszego dobra, wykształcenia.

Rozum i doświadczenie uczy nas, że nie ma na świecie ludzi bez zarzutu, bez wad, jak się potocznie mówi, ideałów, bo musiałyby to być anioły. Skoro więc każdy z nas ma pewne wady, musi logicznie myśląc, pamiętać, że wybrany przezeń małżonek musi także posiadać takie lub owakie wady i z tymi wadami musimy się godzić. Rozum, czyli to zastanowienie przed ożenkiem, musi w tem odgrywać największą rolę, ażeby nas ostrzedz, które wady są możliwe do zniesienia, a które nie.

Uczucie nasze przed ślubem musi być silnie i sumiennie kontrolowane i ostrzeżone, jakie wady drugi małżonek posiada. Gdyby ktoś pod wpływem swego uczucia nie chciał widzieć, ani uznawać błędów i pewnych wad drugiego, to naraża się na śmieszność, iż uczucie go zaślepiło. Prawdą jest, iż uczucie gorące istotnie człowieka zaślepia, tak, że te wady i błędy drugiego maleją i giną, ale rozum musi tu przychodzić człowiekowi na pomoc, ażeby zdał sobie jasno sprawę, iż osoba ukochana nie może być bez wad. Nawet zakochany musi otworzyć oczy na te wady, a równocześnie ocenić siłę własnego uczucia, czy ono mimo tych wad potrafi utrzymać się. Jeżeli po takim rozważaniu uczucie okaże się silniejszym, jak obawa przewidzianych wad i błędów, to jest to zawsze pewną rękojmią, że nasze rozczarowanie w małżeństwie nie będzie czemś niespodziewanem i druzgocącym, lecz łatwem do zniesienia wzgl. do przystosowania się.

Kto przy wyborze drugiego małżonka, kładzie główny nacisk na piękność, tj. tylko na zewnętrzny wygląd, ten popełnia wielki błąd, raz dlatego, bo ta piękność nie wypełni treści życia, a powtóre, bo przemija, bądź prędzej, bądź później, a nieraz pod wpływem choroby, zbyt nagle. Piękność jest miłym dodatkiem estetycznym, ale tylko dodatkiem, a nigdy nie może być głównym warunkiem i tylko zbyt młode osoby i niedoświadczone, mogą przywiązywać większą wagę do tego, aby przyszły małżonek był piękny. Zwłaszcza często zdarza się to młodym dziewczętom,

że ich ideały muszą być tylko fizycznie piękne, a przytem zapominają, jak wielkie niebezpieczeństwo życiowe kryje w sobie ten przymiot, bo piękny mężczyzna łatwo zbałamuci kobiety i znajdzie zbyt wiele pokus i łatwe ofiary, co się z pewnością nie przyczyni do uszczęśliwienia małżeństwa, ale raczej prędko zburzy gmach idealnego pożycia. Zresztą rzadko piękność fizyczna idzie w parze z głębszą inteligencją i poważnemi zaletami ducha, najczęściej łączy się z płytkością umysłu i próżnością.

Jeżeli mężczyzna przy wyborze żony kieruje się tylko jej wyglądem zewnętrznym, jej umiejętnością i chęcią strojenia się i szuka w żonie lalki i bawidelka, to z pewnością krótki czas potrwa ich harmonja i zadowolenie, a rychło spostrzeże, jak nierozważnym był jego krok.

Doświadczenie uczy nas, że unikać należy przy zawieraniu małżeństwa wszelkich różnic wyznaniowych, narodowościowych i nawet z różnych przekonań politycznych, płynących. Tylko wyjątkowo te różnice, mające swe źródła w przeciwnych sobie rasach, wyznaniach lub narodach, przy wysokiej kulturze małżonków mogą się zacierać. Najczęściej różnice te dodają jeszcze oliwy do ognia i przy okazji innych dysharmonji, wysuwają nowe przeciwieństwa, które dla natur drażliwych i subtelnych, mogą otwierać całe morze przykrości i nieporozumień. Wprawdzie minęły już czasy, kiedy prowadzono wojny religijne i zapanowała w tej dziedzinie tolerancja, niemniej w tak małej społeczności,

jaką jest małżeństwo i rodzina, nawet rozbieżność przekonań i zapatrywań religijnych spowodzić może dysharmonję.

Mąż, który w swej oziębłości ducha wyśmiewałby uczucia i praktyki religijne żony, dowiódłby wielkiego braku swego wychowania i małej inteligencji. Powinien on wiedzieć, że kardynalnym wymogiem dobrego wychowania jest poszanowanie przekonań religijnych, narodowych i politycznych drugiego. Dlatego, jeżeli takie różnice poglądów zachodzą między małżonkami muszą oni unikać wszelkiej dysputy na ten temat. Mimowoli ulegają podnieceniu i w gorączce dyskusji mogą się wzajemnie łatwo obrazić, a nigdy się nie potrafią wzajemnie przekonać.

Różnica wieku między małżonkami bywa bardzo względnem pojęciem, albowiem nie sama ilość lat stanowi o młodości lub starości człowieka, ale jego usposobienie, zdrowie, tryb i warunki życia, świeżość umysłu i zapatrywań i t. p. Pesymista, zrzęda, człowiek wiecznie niezadowolony, starzeje się prędzej; optymista umiejący cieszyć się każdym drobnym szczegółem życia i otoczenia, oceniający piękność natury, sportowiec, uprawiający ćwiczenia ciała nietylko w młodości, ale przez całe życie, żyje dłużej i do późniejszego wieku zachowuje młodzieńczość myśli, ciała i ducha. Dlatego nie da się stawiać reguły co do wieku, w jakim winny się pobierać małżeństwa, bo takie reguły zawiodą, a związek małżonków musi być traktowany indywidualnie. Zazwyczaj utarło się, choć bez racji, iż mężczyzna bywa starszym

od żony, lecz różnica wieku nie powinna być większa jak 10 lat, gdyż w późniejszym wieku życia, ta różnica występuje znacznie silniej i może znowu spowodować poważne zamęcenie pożycia małżeńskiego. Zwłaszcza muszę na to zwrócić uwagę młodych dziewcząt, nie zdających sobie sprawę z następstw, które w 10 lat lub później występują jaskrawo. Zdarzyło mi się, iż młoda niewiasta, licząca lat 22 oznajmiła mi z radością, iż ma wyjść bardzo dobrze za mąż, za człowieka zamożnego, kochającego ją, choć starszego, bo lat blisko 70 liczącego. Uważałem za mój obowiązek *boni viri* wypowiedzieć jej moje zapatrywanie, że powinna się dobrze zastanowić, aby nie popełniła fałszywego kroku. Zwróciłem jej uwagę, że może ją nęci lub zaślepia nadzieja dobrobytu, którego się spodziewa przy boku męża, ale równocześnie przedstawiłem jej, że dla osoby młodej, umiejącej pracować, takie zaprzękanie się dla majątku lub dobrobytu jest niegodną rzeczą, a przysięgą może być okupioną zbyt wieloma przykrościami.

Liczenie na to, że stary mąż wnet umrze i zostawi żonie majątek, jest wprost potworne i tak hańbiące, że się usuwa z pod dyskusji, nie mówiąc o tem, że bywa nieraz zawodnem, bo, albo śmierć nie dopisuje, albo spodziewany testament przynosi zasłużone niespodzianki, we formie pominięcia niegodnej żony. Moja interlokutorka zawstydzila się bardzo mojej uwagi i żywo zaprzeczyła, by o tem myślała. Wtedy zwróciłem uwagę na inne strony pożycia małżeńskiego, a mianowicie

na możliwość zazdrości i kwestję seksualną. Mąż w wieku podeszłym, kochający młodo poślubioną żonę, z natury rzeczy, musi być o nią zazdrosny. Mając pełną świadomość tego, iż w porównaniu z młodymi towarzyszami z otoczenia żony, nie dorówna im w wielu kierunkach i może być tylko zakasowanym przez nich, stara się albo żonę odosobnić, a więc odsunąć od niej towarzystwo i zabawy, przez co narzuca jej klasztorny żywot, którego z pewnością nie oczekiwała i nie pragnęła, albo staje się wrażliwym na najdrobniejsze i niewinne figle, czy zabawy żony, robi jej ustawiczne sceny zazdrości i tem odpycha ją od siebie, a czasem wprost popycha w objęcia cudze, osiągając wręcz przeciwny skutek. Żonę czeka więc nie raj, lecz ohyda. A jak wygląda strona seksualna, czy bodaj nie najważniejsza? Czy dla młodej kobiety, obcowanie ze starym mężem nie wzbudzi w niej odrazy i wstrętu, bo poza rozdrażnieniem, nie znajdzie zaspokojenia i zadowolenia. Natura ludzka ma prawo w małżeństwie znaleźć zaspokojenie popędu płciowego, a nie mogąc go uzyskać w sposób legalny, szuka go na drodze nielegalnej, a z tą chwilą harmonia małżeńska jest rozerwana i podeptana. Z możliwości spełnienia przeznaczenia swego w małżeństwie, aby stać się matką, musi zrezygnować.

Zwróciłem dalej uwagę, iż podeszły wiek męża zmusi ją rychło stać się pielęgniarką, wobec czekających męża chorób, których prawdopodobieństwo jest przecież znacznie większe, niż gdyby był o 30 lat młodszym.

Rezultat naszej rozmowy, po niedługim czasie doszedł do mej wiadomości we formie rozejścia się tego narzeczeństwa, a w pół roku potem spotkałem się ze strony mej znajomej z wyrazami najwyższej wdzięczności i objawami radości, gdyż jako narzeczona innego młodego, 30 letniego mężczyzny nie umiała znaleźć dość słów podziękki za to, że otwarcie i tak życzliwie odwiódłem ją od małżeństwa ze starcem.

Omawiałem negatywnie różne niedole małżeńskie i braki. Streszczając poprzednie dorzucę kilka rad, jak winno wyglądać dobrane życie.

Narzeczeni, pragnący się pobrać, muszą uczciwie wyznać sobie swoje wady i przywary i poznawszy wzajemnie swoje błędy, zastanowić się nad nimi. Uznawszy, iż siła ich wzajemnych uczuć jest dość silną, ażeby wszelkim rozczarowaniom się oprzeć, powinni się postarać o świadectwa lekarskie i to, nie traktując tego jako błądą formalność lub szykanę, lecz ze szczerą intencją, by stronie drugiej nie przysporzyć nieszczęścia. Po ślubie pomijamy okres miodowych miesięcy, który przy pewnej delikatności męża, będzie dla obojga czasem najmilszych wspomnień. Przechodźmy do zwyczajnego trybu życia; pracy i zajęć codziennych, składających się na t. zw. „jarzmo małżeńskie“. Mąż idzie do pracy zawodowej, żona do pracy, bądź zawodowej, bądź domowej. Kiedy się schodzą za zwyczaj do posiłku, czy to obiadu, czy kolacji, muszą oboje małżonkowie pamiętać, codziennie i do końca życia. że będąc sobie

równi pod względem praw i obowiązków, winni sobie wzajemnie pomagać, wieść tacz-
kę żywota, która na pewno dla każdego
w życiu zawiera dość goryczy w różnych
okresach czasu. Trzeba więc mieć zawsze
zapas energii i hartu, aby przeciwnościom
się przeciwstawić. Małżonkowie winni przy
spotkaniu dzielić się wrażeniami z czasu
przebytych godzin rozłąki i zawsze dbać
i starać się o to, aby mózdz opowiedzieć so-
bie coś wesołego i zabawnego. W tem po-
lega sztuka szczęśliwego życia, ażeby się nie
poddawać pesymizmowi otoczenia, lecz umyśl-
nie szukać to, co wesołe i podnoszące ducha.
Jeżeli mąż zmęczony, czy zniechęcony wraca
do domu, musi żona pamiętać o tem, że
czułe pogłaskanie go po głowie, czy czole,
staje się wprost balsamem dla znękaney du-
szy męża; niech żona nie nalega natych-
miast na wypowiedzenie przyczyn chmurnego,
nadąsanego usposobienia. Zarzucanie męża
pytaniami, czego się denerwuje, doradzanie,
niech się nie denerwuje, bo niema przyczyny,
to metody nie właściwe. Trzeba udać, że
się nie widzi tego zdenerwowania, bo to nie-
raz wymaga dopiero pewnego czasu, aż się
skryształizuje samo, a wtedy mąż sam się
najchętniej wywnętrzy i podzieli strapieniami,
bo nikt nie lubi ich w sobie dusić, lecz chęt-
nie dla ulżenia sobie, z najbliższym się dzieli.
Żona musi dbać o swoją powierzchność
i starać się mężowi podobać. Mąż winien to
uznać i żonie przyznać, że ładnie wygląda.
Mąż, wracający do domu musi wiedzieć, że
praca domowa żony jest ważną i cenną a

dla małżeństwa niezbędną, a nie jest bynajmniej łatwą, ani lekceważenia godną. Dlatego nie śmie nigdy ubliżać żonie, że jej zajęcie jest bez wartości i znaczenia. Powinien z uznaniem doceniać jej samotność i pracę, podjętą przecież dla jego ogniska domowego, a więc dla niego i jego wygody. Mąż powinien poradzić się żony przed każdym ważniejszym krokiem, bo kobieta ma tyle intuicji i sprytu kobiecego, którymi góruje nad mężczyzną, że chociażby nawet nie dorównywała mężowi rozsądkiem, może n.u. niejednokrotnie doradzić korzystnie. Ponieważ nie masz ściślejszej spójnoty osobistej i ekonomicznej nad małżeństwo, przeto lepiej, że dany krok będzie podjęty za wspólną zgodą. W razie niepowodzenia, odpowiedzialność dzielą oboje małżonkowie i nie mogą sobie wyrzucać samowoli. Oczywiście, że zasięgając rady żony, musi mąż chcieć jej słuchać, a nie z góry narzucać swoje postanowienie, lecz dopiero po ocenieniu zdania i zapatrywania żony, rozważywszy wszystkie „pro“ i „contra“ (za i przeciw) powinien decydować.

Małżonkowie powinni, poznawszy wzajemne upodobania i przyjemności, starać się w miarę możliwości o ich wypełnianie. Mąż musi chcieć pójść z żoną i do teatru i na koncert i do kina, lub na zabawę i pamiętać o tem, że egoistyczne szukanie przyjemności samemu, bez żony, czy to w restauracji w towarzystwie kolegów i znajomych, czy w klubach przy kartach, choćby te zabawy same przez się nie były zdrożne, są krzywdą dla żony, i mogą pociągnąć za sobą naj-

smutniejsze i nieprzewidziane następstwa. Samotność żony bywa dla niej, bez jej winy, najgorszym doradcą, wywołuje żal do męża, zmusza do szukania innego towarzystwa. To małżonków od siebie duchowo oddala, a popychając żonę w ramiona drugich, nie wiadomo jak tragicznie dla szczęścia rodzinnego skończyć się może. Ten sam obowiązek dotyczy i żonę, która powinna starać się dostosować do męża i wspólnie z nim dzielić rozrywki. Wymiana treści przeczytanych lektur, czy odczytów lub rozmów z innymi będzie dla małżeństwa zawsze pożądaną nowością i sokiem ożywczym ich rozmów.

Mąż, któryby poza gazetą i książką, nie znalazł czasu na rozmowę z żoną i dziećmi, na zainteresowanie się ich myślami i zajęciami, nie troszczył się o dom i rodzinę, nie potrafi stworzyć atmosfery, zapewniającej szczęścia w małżeństwie. Podobnie i żona kapryśna i złośliwa nie zachęca męża do pozostania w domu, lecz wypędza go nawet wbrew jego woli z domu. Małżonkowie muszą wzajemnie uważać na to, aby się nie zaniedbywać, ale myśleć i dbać o szczęście, nie własne, lecz drugiego małżonka. Nie wolno żadnemu z małżonków bywać tam, gdzie nie mogliby bywać razem. Mąż musi być dla żony uprzejmym i rycerskim, żona musi być o męża dbałą, czułą i serdeczną.

Bardzo pożądaną w małżeństwie bywa od czasu do czasu krótka rozłąka, gdyż wtedy małżonkowie uczą się lepiej cenić siebie wzajemnie. Tęsknota pod wpływem odległości przyczynia się do tej oceny korzyst-

nie i nowe wrażenia dają materiał do wzajemnej wymiany myśli, ochota powitania się na nowo stanowi podniecie pożądaną; z drugiej strony obcość otoczenia podnosi wartość przywiązania do drugiego małżonka. Podkreślam, że rozłąka nie powinna być długą, a więc tylko kilka-tygodniową, gdyż w przeciwnym razie może wywołać skutek przeciwny i oddalić małżonków, bo odzwyczajają ich od siebie, a nastęrcza nowych wrażeń i pokus, zbyt nęcących i mogących zburzyć szczęście rodzinne.

Jeżeli jedno z małżonków zauważy niepożądaną zmianę u drugiego, winno bacznie zwrócić uwagę na przyczynę tej zmiany i wysilić się na usunięcie tej zmiany. Zwłaszcza mamy na myśli dziedzinę uczuć, przy czem nieraz drobne poczynania z biegiem czasu olbrzymieją w kierunku niepożądanym i dlatego oboje małżonkowie muszą z całą wyrozumiałością dla siebie i delikatnością starać się od początku ten bieg swych uczuć kontrolować i nim kierować.

Jak z jednej strony zazdrość między małżonkami bywa nieznośną, tak z drugiej strony obojętność o myśli i uczucia jednego małżonka do drugiego jest błędem, pociągającym złe skutki.

Często się zdarza słyszeć żony, iż nie dbają wcale o to, czy ich mąż znajduje upodobanie w towarzystwie innych kobiet, że uważają to poniżej swej godności, dowiadywać się, gdzie i jak mąż spędza czas poza domem, jakie ma znajomości i t. d. Twierdzą, że zazdrość jest im całkiem obca, bo gdyby mąż

znalazł inny przedmiot miłości, to wtedy przestałyby go kochać, a temsamem już by im nic na tym mężu nie zależało i dlatego nie chcą wiedzieć, co mąż porabia poza domem. Ma to ważne znaczenie zwłaszcza, kiedy małżeństwo jest rozdzielone na dłuższy czas i małżonkowie siłą faktu, odrębny wiodą żywot. Rozumowanie wyżej podane jest błędne, bo co innego jest przesadna zazdrość, a co innego konieczna dbałość i interesowanie się jednego małżoka myślami i uczuciami drugiego. Możliwe, że granica między zazdrością a tą dbałością jest trudna i nieraz niemożliwa do ustalenia, bo zależna od siły afektu i temperamentu, jednak ona jest i trzeba się wystrzegać zwłaszcza przesady w jednym lub drugim kierunku. Takie ubieranie się w togę wyniosłości i lekceważenia, albo istotnie wynika z prawdziwej obojętności, albo też do niej prowadzi. Błąd w powyższem rozumowaniu polega w tem, iż mieści ono w sobie, albo zbytnią pewność siebie, a więc zarozumiałość, pychę, zawsze brzydką, często zgubną, a nigdy nie godną pochwały, albo krótkowzroczność. Zamiast przypuszczać możliwość zmian, przechodzi od pewności posiadania miłości męża odrazu do utraty tej miłości, pomijając okres pośredni, który nakłada obowiązek na żonę w obopólnym interesie, dbać o to uczucie miłości i zapobiegać wykolejeniom.

Jeżeli przez bliższe pożycie i stałe stykanie się małżonków, poznanie ich braków i niedoskonałości, sprowadza u nich pewne rozczarowanie, to powinna w nich świadomość pewnych zalet wyrobić jednak wzajem-

ny szacunek i przywiązanie. Na nich oparte pożycie małżeńskie będzie zawsze dobre.

Jeżeli kto zarzuci, że podane przezemnie rady, nadają się tylko dla ludzi ewangelicznych, odpowiem, że w małżeństwie rozum każe ludziom starać się być dobrymi, lub czyniąc dobrze drugiemu małżonkowi, czynią przez to dobrze sobie. Ludzie nie umieją, chcieć być szczęśliwi, pragną, by to szczęście samo z nieba na nich spadło i chcą, by sami nie potrzebowali się niczem do tego przyczynić.

Zarzut, że głos mój, nawołujący do moralności jednostki i ogół w czasie powszechnej rozwiązłości obyczajów, jest głosem wołającego na puszczy, pozornie trafny, jednak nie jest słusznym. Są pewne niewzruszone prawdy, które po wszystkie czasy, jak granit mają swoją wartość i choć chwilowo zdają się być zapomnianymi i podeptanymi, jednak na nowo wyrastają i rozkwitają z niepamięci piasku i zwłaszcza w duszach młodzieży, zawsze do ideałów tęskniącej i dążącej, znajdują bujny posiew z nową świeżością występują i odzyskują w życiu dawny mir i poważanie.

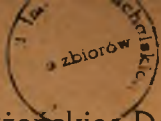
Frazesy, wyśmiewające szczęście rodzinne i dobrane małżeństwa, jako filisterstwo są tylko głosem zazdrości tych, którzy pozbawieni wszystkich wartości życia, nie mając szczęścia sami, nie chcą go użyczyć i drugim, lecz wolą je wyśmiać, oplwać i wyszydzić. Takich głosów pesymistów nie należy słuchać, ani się nimi przejmować, bo niestety mało

u nas ludzi, co umieją ⁶⁷ budować, a wielu tych, co chcą tylko burzyć.

Nieraz zdarza się słyszeć zapytania, skierowane do małżonków, czy zadowoleni z faktu ożenienia się, albo czy lepiej: ożenić się wzgl. wyjść za mąż, czy nie zawierać małżeństwa? Nawet między małżonkami słyszy się wymówki, że „byłoby im lepiej, gdyby się nie pobrali, byłoby im wygodniej w życiu i t. p.“

Na poparcie każdego z tych twierdzeń dałoby się tomy argumentów pisać, a co do odpowiedzi na powyższe pytania, to szczerłość ich zależy niejednokrotnie tylko od chwilowego nastroju, bądź korzystnego, bądź pesymistycznego.

Odpowiadając obiektywnie, podkreślam, że małżeństwo, stwarzając rodzinę, czyni przez nią każdego z małżonków poważnym członkiem społeczeństwa. Małżonkowi daje na całe życie przyjaciela i towarzysza złej i dobrej doli, obowiązane go prawnie i moralnie pomagać i osładzać niedolę. Świadomość samotności, jaka towarzyszy ludziom, co nie zawarli małżeństwa, zawiera tak smutną pustkę, brak celu w życiu, że wszelkie niedole małżeńskie maleją w porównaniu z tą pustką. Szczęśliwie dobrane małżeństwo, obdarzone dziećmi, które uzmysławiają nieśmiertelność duszy i nadają małżeństwu idealny cel w życiu, mieści w sobie taką pełnię zadowolenia, że wszelkie niesnaski, towarzyszące każdemu związkowi błędną i nie potrafią i nie powinny nikogo wstrzymać od wstępowania w zwią-



zki małżeńskie. Dobre małżeństwo czyni człowieka szlachetniejszym.

Wysokie zadanie małżeństwa, czuwania nad utrzymaniem rodzaju ludzkiego i jego pomyślnością, wielkie przeznaczenie małżeństwa, zespalające jednostkę zapomocą ogniw rodzinnego z całością społeczeństwa, stawia małżonków na wyższym stopniu odpowiedzialności wobec swego społeczeństwa i narodu i podnosi ich na wyższy szczebel społeczny w ich klasie społecznej.

Przyszłość i szczęście narodu zależy od młodzieży. Do Ciebie więc młodzieży, co jesteś solą społeczeństwa, apeluję w Twoim własnym interesie, niech Cię losy niedobrych małżeństw nie odstraszą od zamiaru zawierania związków małżeńskich. Niech Cię uwagi, wyżej podane natchną postanowieniem wnoszenia i szukania w małżeństwie takich wartości i warunków osobistej natury, które są konieczne do dobrego pożycia.

Największa ilość szczęśliwych małżeństw powiększa zasób szczęścia w narodzie. Przez nasze indywidualne osobiste starania i doskonalenia się w małżeństwie, zyska cały naród.

Zanim tych czasów doczekamy, kiedy przygotowanie do stanu małżeńskiego będzie należało do całokształtu naszego wychowania i wykształcenia, niech i ta skromna praca będzie cegiełką w budowie przyszłego gmachu szczęścia.

Wszelkie uwagi na temat, objęty tytułem, przyjmuje z wdzięcznością autor.

INSTYTUT

Kraków, Karmelicka 50.

**BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

<http://rcin.org.pl>

00-334 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Drukarnia Mieszczańska. Kraków, Batorego 6.

2

F
18.425